# Misjonarze Kombonianie

4 (165)
LIP–SIE 2021

KATOLICKI DWUMIESIĘCZNIK MISYJNY

## Marzenie pokoju

# CEGIEŁKA
# DLA MISJONARZA

## DRODZY PRZYJACIELE MISJI!

Tylko niektórzy wyjeżdżają na misje w dalekie zakątki świata, ale każdy z nas w intencji misjonarzy i misjonarek może ofiarować modlitwę, trud swojej pracy i wszelkie cierpienia, a także pomoc materialną. Pan Bóg wybiera ludzi, którzy pozostawiają swoje domy i w imieniu wszystkich pokonują tysiące kilometrów, by głosić Chrystusa i pomagać najbardziej biednym i opuszczonym. Misjonarze często nie mają nic więcej aniżeli serca otwarte, aby pokochać innych, i ręce gotowe do pracy. Mogą tylko liczyć na nasze wsparcie, by móc wypełniać dzieło ewangelizacji.

Dołóżmy swoją cegiełkę i pomóżmy misjonarzom kombonianom głosić Chrystusa, budować kaplice, kościoły, szkoły, szpitale, formować katechistów, pomagać biednym, karmić głodnych, leczyć chorych i pocieszać smutnych.

Za każdy dar serca niech Pan Bóg Wam stokrotnie wynagrodzi.

**Misjonarze Kombonianie ul. Skośna 4, 03-383 Kraków**
**nr konta: 56 1240 6074 1111 0000 4989 3999** z dopiskiem „Cegiełka dla misjonarza"

# Słowem wstępu

BR. TOMEK BASIŃSKI MCCJ

Drodzy Czytelnicy, oddajemy do Waszych rąk wakacyjny numer naszego czasopisma. Jak zwykle znajdziecie w nim artykuły, które, mam nadzieję, przybliżą Wam problemy misji, ale także zachęcą do modlitwy za tych wszystkich, którzy nie doświadczają pokoju. Jak zwykł mawiać kardynał Stefan Wyszyński, „pokój światowy zaczyna się od pokoju własnego serca". Sylwetkę tego wybitnego człowieka, już wkrótce błogosławionego, przybliża nam o. Paweł Opioła.

Kochani, zachęcam Was również do przeczytania historii kolejnego sanktuarium, tym razem Świętego Wojciecha. Nie tak dawno miałem okazję modlić się przed relikwiami tego świętego męczennika w Świętym Gaju. Was także zachęcam do modlitwy, w szczególności za wszystkich misjonarzy, za jego wstawiennictwem. Pamiętajmy, że od codziennej modlitwy i dobrych uczynków nie ma wakacji. Na ten letni czas odpoczynku życzę Wam dużo dobroci, światła Ducha Świętego i pokoju w sercu.

## PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE NA ROK 2021

**LIPIEC** Powszechna: Przyjaźń społeczna
Módlmy się, abyśmy w konfliktowych sytuacjach społecznych, gospodarczych i politycznych byli odważnymi i pełnymi pasji twórcami dialogu i przyjaźni.

**SIERPIEŃ** Ewangelizacyjna: Módlmy się za Kościół, aby otrzymał od Ducha Świętego łaskę i siłę do reformowania się w świetle Ewangelii.

# W numerze

4 (165) lipiec–sierpień 2021


3 **SŁOWEM WSTĘPU**
*br. Tomek Basiński MCCJ*

4 **WIADOMOŚCI**
**Krótkie informacje ze świata**

6 **SANKTUARIA MĘCZENNIKÓW**
**Sanktuarium św. Wojciecha**
*dr Ewa Gniady*

8 **KOLUMBIA**
**Afrykański ruch oporu na Karaibach**
*Yaiza Martín Fradejas*

13 **REJS ŻYCIA**
**Wiosła** *dr Ewa Gniady*

14 **PROSTO Z MISJI**
**Oddałabym życie za Afrykę**
*s. Eulalia Capdevila Enriquez CMS*

16 **NIGERIA**
**Opowieść o cierpieniu** *Bettina Tiburzy/Kontinente*

19 **BIBLIA I MISJE**
**„Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł"**
*dk. Benoit Azameti MCCJ*

20 **EKUMENIZM**
**Kościoły protestanckie – dziedzictwo reformacji**
*Ewelina Gwóźdź ŚMK*

22 **WENEZUELA**
**Ludzie łodzi** *Johan Ramos*

24 **SPOTKANIA**
**I tak warto żyć!** *br. Tomek Basiński MCCJ*

27 **ŚWIECCY MISJONARZE KOMBONIANIE**
**Setki kobiet, setki historii...**
*Ewa Maziarz ŚMK*

28 **MŁODZI I MISJE**
**Nie zmuszą mnie, bym ich znienawidził...**
*o. Paweł Opioła MCCJ*


Na okładce: Kobieta z obozu dla uchodźców, Nigeria (fot. www.flickr.com/photos/wsscc/)


**WYDAWCA**
MISJONARZE KOMBONIANIE
ul. Skośna 4
30-383 KRAKÓW
tel. 12 262 34 68
kombonianie.redakcja@post.pl

nr konta: Pekao SA
56 1240 6074 1111 0000 4989 3999

ISSN 1231-6628

**Redaktor naczelny**
br. Tomasz Basiński MCCJ
braciszek.tomek@gmail.com

**Zespół redakcyjny**
dk. Benoit Azameti MCCJ
dr Ewa Gniady
o. Paweł Opioła MCCJ

**Współpracują**
Ewelina Gwóźdź ŚMK
Sylwester Laskowski
Aleksandra Rutyna
Świeccy Misjonarze Kombonianie
Mundo Negro (Hiszpania)
southworld.net

**Druk**
Drukarnia Beltrani
www.drukarniabeltrani.pl

tekst: VATICANNEWS

*SUDAN POŁUDNIOWY*

## NADZIEJA NA WIZYTĘ OJCA ŚWIĘTEGO

**Pomimo eskalacji przemocy w Sudanie Południowym, w tym serii ataków na duchownych, kościelni przywódcy tego kraju nadal mają nadzieję na od dawna oczekiwaną wizytę papieża Franciszka.** „Spotkanie z Ojcem Świętym przyniosłoby ludziom, którzy bardzo cierpieli i czują się opuszczeni, odrobinę nadziei" – powiedział jezuita ks. Augustine Ekeno, który pracuje w parafii św. Teresy w diecezji Rumbek.

Sudan Południowy, położony na zachód od Etiopii, jest najmłodszym państwem świata. Niepodległość od Sudanu uzyskał w lipcu 2011 r., ale od tamtej pory rzadko doświadczał pokoju. Wciąż wstrząsają nim konflikty wybuchające pomiędzy rządem, opozycją i 64 grupami etnicznymi zamieszkującymi kraj. To właśnie przed politykami z Sudanu Południowego w kwietniu 2019 r. przyklęknął papież Franciszek błagając o pokój.

Porozumienie pokojowe podpisane w styczniu 2020 r. zdawało się torować drogę papieskiej pielgrzymce, która miała zostać zorganizowana wspólnie z wizytą abp Justina Welby'ego, przywódcy wspólnoty anglikańskiej. Niestety, plany pokrzyżowała nasilająca się w kraju przemoc. Tylko w tym miesiącu w wyniku krwawych napadów na wioski zginęło 13 osób, a rannych zostało ponad 10. W kwietniu biskup diecezji Rumbek Christian Carlassare został postrzelony przez nieznanych sprawców.

Konflikt potęguje różnorodność religijna Sudanu Południowego. Choć 60% mieszkańców tego jedenastomilionowego kraju to chrześcijanie, to jednak mieszka w nim także wielu wyznawców tradycyjnych religii afrykańskich, często wrogo nastawionych do Kościoła.

Wdrożenie porozumienia pokojowego spowalnia także pandemia Covid-19. „Koronawirus nie jest jednak całkowicie odpowiedziany za brak pokoju. Kryzys stanowił dogodną wymówkę, dzięki której strony mogły uzasadnić swój powrót do załatwiania własnych interesów" – uważa szef misji ONZ w Sudanie Południowym David Shearer.

Pojawiły się też jasne punkty. 9 maja prezydent Salva Kiir rozwiązał parlament, aby umożliwić dostęp do niego członkom partii opozycyjnych, zgodnie z umową z 2018 r. Jednak, jak powiedział jezuita ks. Jean Baptiste Musiitwa, dyrektor Loyola Secondary School w diecezji Wau, „sami Sudańczycy nie dadzą rady zbudować pokoju. Potrzebna jest silna presja międzynarodowa". Jego zdaniem wizyta papieża zwróciłaby uwagę świata na ten kraj i toczącą się w nim kolejną „zapomnianą wojnę".

Z powodu napięć i klęsk żywiołowych, takich jak powodzie i pandemia, również sytuacja humanitarna w Sudanie Południowym jest fatalna. Prawie cztery miliony ludzi to wewnętrzni przesiedleńcy lub osoby poszukujące schronienia za granicą. Jak szacują organizacje pomocowe, do końca tego roku jeszcze ponad osiem milionów mieszkańców będzie potrzebowało pomocy humanitarnej. Bank Światowy w tym miesiącu uznał Sudan Południowy za jeden z najbiedniejszych krajów na świecie. ■

*WATYKAN*

## PAPIEŻ O ROLI ŚWIECKICH W KOŚCIELE

**Franciszkowi zależy na promocji świeckich w różnych dziedzinach życia kościelnego i społecznego.** Przykłada on wielkie znaczenie do roli laikatu, starając się przezwyciężać klerykalizm i elitaryzm, które wciąż dają o sobie znać w wielu krajach świata. Wskazuje na to kard. Kevin Joseph Farrell, dokonując swoistego bilansu kierowanej przez siebie Dykasterii ds. Świeckich, Rodziny i Życia.

Dykasteria powstała pięć lat temu jako pierwszy ważny owoc reformy Kurii Rzymskiej przeprowadzanej przez Franciszka. W jej skład weszły wcześniejsze watykańskie instytucje zajmujące się podobną tematyką. „W naszej dykasterii pracują przede wszystkim świeccy. Papież chce, by stali się odpowiedzialnymi protagonistami w wielu dziedzinach naszego życia" – mówi Radiu Watykańskiemu kard. Farrell.

„Zajmujemy się wieloma sprawami, ponieważ 99,9 proc. Kościoła to osoby świeckie. Mamy obowiązek promocji świeckich w Kościele i wspierania ich w stawianiu czoła wszelkim wyzwaniom, jakie napotykają w swoim życiu chrześcijańskim – mówi Radiu Watykańskiemu kard. Farrell. – Troszczymy się także o rodzinę i kwestie dotyczące małżeństwa, to bardzo ważny obszar naszych prac. Wiele uwagi poświęcamy przygotowaniu do małżeństwa i towarzyszeniu małżonkom szczególnie w pierwszych latach po ślubie. Kolejny ważny obszar to życie i wszystko, co dotyczy kwestii etycznych i moralnych odnośnie do życia ludzkiego – od poczęcia do naturalnej śmierci".

Prefekt watykańskiej dykasterii zauważa, że przygotowuje ona trzy ważne ogólnoświatowe wydarzenia, które nie pozostają obojętne dla życia Kościoła i społeczeństw. Są to Światowe Dni Młodzieży, Światowe Spotkanie Rodzin, a od tego roku także ustanowiony przez papieża Franciszka Światowy Dzień Dziadków i Osób Starszych, który po raz pierwszy odbędzie się w ostatnią niedzielę lipca. ■

*UNICEF*

## WZROST LICZBY PRACUJĄCYCH DZIECI

**Papież Franciszek podkreślił, że „dzieci są przyszłością rodziny ludzkiej". W swym wpisie na Twitterze zauważył, że „to do nas wszystkich należy zadanie, aby sprzyjać ich rozwojowi, zdrowiu i pogodzie ducha!".** Tym samym papież nawiązał do przypadającego 12 czerwca Światowego Dnia Sprzeciwu wobec Pracy Dzieci, ustanowionego przez ONZ w celu ograniczenia ich wyzysku i podniesienia minimalnego wieku zatrudnienia.

Najnowszy raport UNICEF przytacza dramatyczne dane. Pandemia, która pociągnęła za sobą zamknięcie szkół, sprawiła, że sytuacja nieletnich znacząco się pogorszyła. Ponad 160 mln dzieci codziennie pracuje zamiast chodzić do szkoły. Najtrudniejsza sytuacja jest w Afryce i na obszarach wiejskich. Pandemia odwróciła trwający od trzech dekad trend zmniejszania liczby pracujących dzieci. Odnotowano też więcej zatrudnionych, w wieku od 5 do 11 lat, przy pracach zagrażających ich zdrowiu i życiu.

„Największy przyrost pracujących dzieci w czasie koronawirusa był w Afryce subsaharyjskiej. Jeśli nie otrzymają odpowiedniej pomocy, to ich liczba nadal będzie rosnąć" – przestrzega Andrea Iacomini z UNICEF Italia.

„Dane są przerażające. Liczba pracujących dzieci wzrosła o ponad 8 mln, a kolejne miliony są zagrożone. Powodem tej sytuacji są trwające kryzysy, pogłębiające się ekstremalne ubóstwo, a ostatnio przede wszystkim pandemia. Dramatyczna sytuacja materialna sprawia, że kolejne rodziny zmuszone są do podejmowania bolesnej decyzji o wysłaniu dzieci do pracy – mówi Radiu Watykańskiemu Iacomini. – Dzieje się tak głównie w krajach, których rządy nie zapewniają rodzicom godnej pracy, a ich pociechom możliwości nauki i związanego z nią wyżywienia. Nie ma wątpliwości, że pandemia doprowadziła do wzrostu liczby pracujących dzieci. Sytuacja jest naprawdę bardzo trudna. Widać to szczególnie na terenach wiejskich, gdzie liczba pracujących nieletnich jest trzykrotnie wyższa niż w miastach".

UNICEF podkreśla, że aż 70% dzieci (110 mln) wykorzystywanych jest do pracy w polu, 20% do posług domowych (31 mln), a 10% pracuje w fabrykach (16 mln). Organizacja apeluje do wspólnoty międzynarodowej o wypracowanie odpowiedniej polityki socjalnej, która pomoże położyć kres wyzyskowi dzieci. ■

*SYRIA*

## SYRIA BOLEŚNIE PUSTOSZEJE Z CHRZEŚCIJAN

**„Papież Franciszek daje głos tym, którzy go nie mają na Bliskim Wschodzie, inaczej świat by o nich zupełnie zapomniał" – podkreśla franciszkański kustosz Ziemi Świętej.**

W rozmowie z Radiem Watykańskim wskazuje na szczególnie dramatyczną sytuację chrześcijan w Syrii. Jako przykład ich trudnego losu podaje Aleppo, gdzie przed wojną mieszkało 300 tys. wyznawców Chrystusa, a obecnie jest ich zaledwie 30 tys.

Ojciec Francesco Patton zwraca uwagę, że w ciągu minionej dekady z Syrii wyemigrowało trzy czwarte wyznawców Chrystusa. W roku 2011 było ich 2 mln 200 tys., a obecnie szacunkowe dane mówią, że jest ich mniej niż 700, a nawet 500 tys.

„Przerażające jest to drastyczne zmniejszanie obecności chrześcijańskiej na ziemi będącej kolebką misji chrześcijańskiej. Sytuacja jest dramatyczna także dlatego, że wyznawcy Chrystusa, którzy jeszcze pozostali, są wewnętrznymi uchodźcami szukającymi schronienia poza swą rodzinną ziemią – mówi papieskiej rozgłośni ojciec Patton. – Dochodzi do tego trudna kwestia obowiązującego embarga, które uderza przede wszystkim w najuboższych. Ludzie stoją w długich kolejkach, by dostać kawałek chleba. Marzeniem jest posiłek, w którym jest trochę mięsa. Jak dobrze pójdzie, mogą sobie na niego pozwolić raz na dwa miesiące. Bardzo utrudniony jest też dostęp nawet do podstawowych lekarstw, stąd wiele naszych pomocowych projektów ma na celu uzupełnienie tych braków. ■

oprac.: DR EWA GNIADY, zdjęcia: BR. TOMEK BASIŃSKI

# Sanktuarium św. Wojciecha

**We wsi Święty Gaj, w okolicach Elbląga, znajduje się sanktuarium Świętego Wojciecha, pierwszego patrona Polski. Zbudowano je w miejscu, gdzie najprawdopodobniej poniósł on męczeńską śmierć z rąk pogańskich Prusów podczas swojej wyprawy misyjnej. Trzeba pamiętać, że święty Wojciech jest kluczową postacią początków chrześcijaństwa w Polsce i należy do grona najbardziej znanych świętych Kościoła katolickiego.**

Wojciech Sławnikowic urodził się około roku 956 w czeskich Libicach. Przyszedł na świat jako przedostatni z siedmiu synów księcia Sławnika i jego żony Strzeżysławy. Według pierwotnych planów ojca Wojciech miał zostać rycerzem. Ostatecznie o przeznaczeniu do stanu duchownego, jak przekazują biografowie, zadecydowała jego ciężka choroba. W obliczu śmierci rodzice złożyli ślub, że jeśli syn wyzdrowieje i wydarzy się cud, oddadzą go na służbę Bogu. I tak też się stało.

W roku 972 Wojciech rozpoczął naukę w szkole katedralnej pod opieką Adalberta, arcybiskupa Magdeburga. To jego imię przybrał sobie na bierzmowaniu i właśnie jako Adalbert znany jest dziś w wielu krajach.

Wojciech żarliwie poszukiwał świętości, oddając się nauce i kontemplacji. Każdą wolną chwilę spędzał na modlitwie. W roku 981 jako 25-letni młodzieniec przyjął święcenia kapłańskie, a dwa lata później został biskupem Pragi. Pastorał, znak kościelnej władzy, wręczył mu sam cesarz Otton II. Wojciech prowadził życie bliskie chrześcijańskiemu ideałowi, pełne prostoty i ubóstwa. Usilnie nawoływał, zarówno możnych, jak i duchowieństwo do przemiany życia i porzucania złych obyczajów. Wspierał budowę kościołów, stanowczo przeciwstawiał się rozwiązłości i wielożeństwu. Przestrzegał księcia czeskiego Bolesława, aby nie sprzedawał chrześcijan w niewolę żydowskim kupcom. Rozwścieczony książę zagroził jego życiu. Zaplanował go zgładzić.

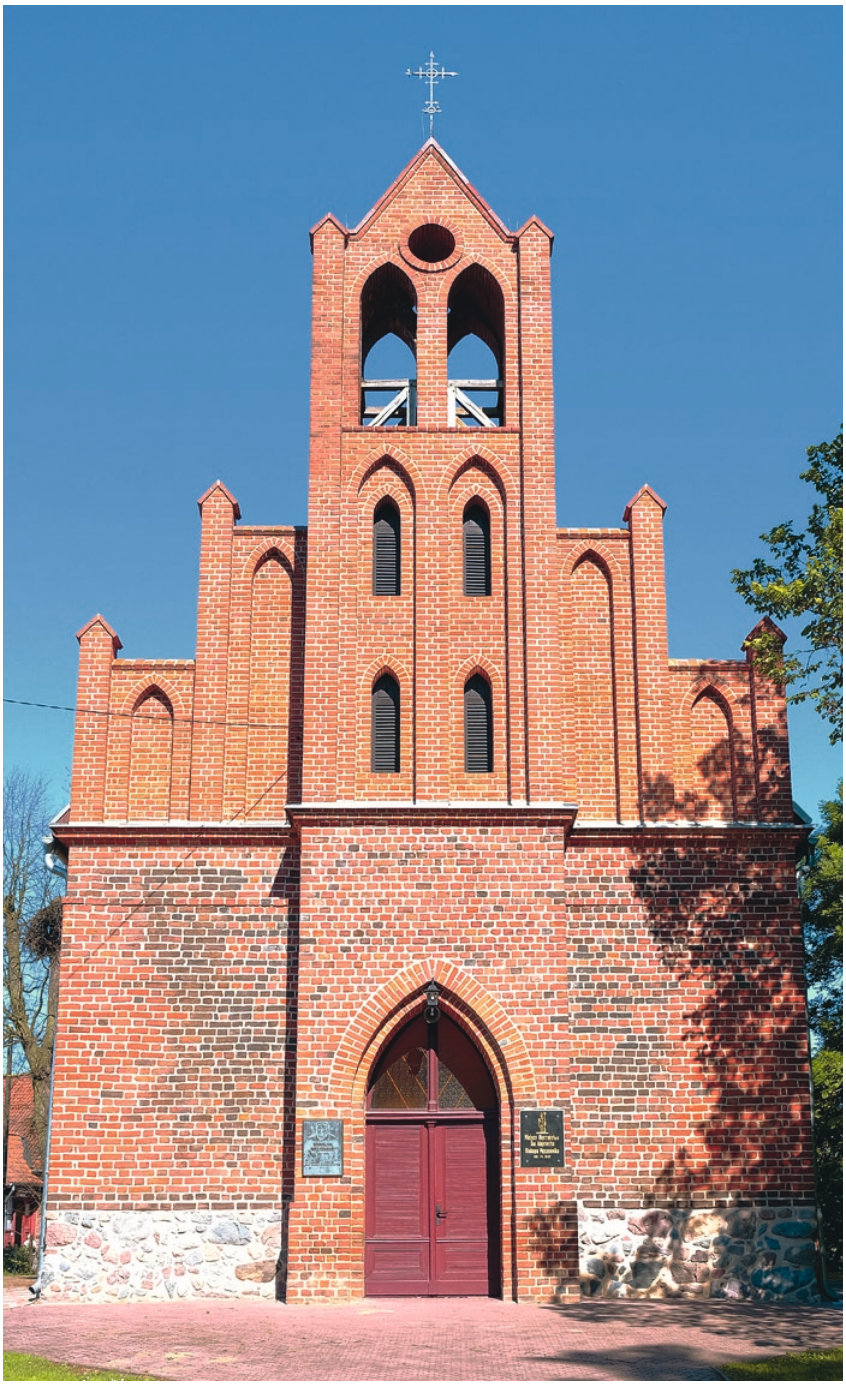

Z obawy przed gniewem, około 989 r., Wojciech wraz z młodszym bratem Radzimem uciekł z Pragi i udał się do Rzymu. Tam w klasztorze benedyktynów przywdział habit i rozpoczął życie mnicha. Całkowicie poświęcił się ascezie, modlitwie i pracy fizycznej. W tym czasie czeski książę napadł na Libice, rodzinny gród Wojciecha, i doszczętnie go spalił. Zamordował czterech jego braci wraz z ich rodzinami. Wojciech opuścił wtedy klasztor, zabierając ze sobą kilkunastu zakonników z opactwa i założył nowy w Brzewniowie pod Pragą. Przypisuje się mu również ufundowanie pierwszych klasztorów benedyktyńskich na ziemiach Polski.

Jesienią 996 r. Wojciech udał się do Polski z postanowieniem oddania się pracy misyjnej wśród pogan. Rok później wyruszył na wyprawę ewangelizacyjną do Prus. Towarzyszył mu jego brat Radzim Gaudenty i Benedyk Bogusz, który znał język pruski i mógł służyć za tłumacza. Bolesław, polski władca, dla bezpieczeństwa dał im trzydziestu wojów. Wszyscy po drodze przestrzegali Wojciecha, że żywy stamtąd nie powróci. Jednak on się nie przeląkł, a na dodatek odprawił wojów, by misja nie miała charakteru wyprawy wojennej. Misjonarze z odwagą głosili słowo Boże i chrzcili tych, którzy chcieli się nawrócić. Wojciech do Prusów zwracał się tymi słowami: „Z pochodzenia jestem Słowianinem, niegdyś wyświęcony na biskupa, teraz z obowiązku jestem waszym apostołem. Przyczyną naszej podróży jest wasze zbawienie".

O świcie 23 marca 997 r., na polanie w Świętym Gaju, uzbrojeni ludzie napadli na śpiących misjonarzy. Pojmali ich, związali i zaprowadzili na pobliski pagórek. Tam pogański kapłan przebił ciało Wojciecha oszczepem, a potem odcięto mu głowę i powieszono na palu. Jego towarzyszy po pewnym czasie wypuszczono na wolność, aby śmierć Wojciecha głosili jako przestrogę dla przyszłych misjonarzy.

Ciało męczennika wykupił książę Bolesław, późniejszy król Polski, zwany Chrobrym. Prusowie zażądali za nie tyle kosztowności, ile ważyło ciało. Najpierw przeniesiono je do klasztoru w Trzemiesznie, a później uroczyście złożono w gnieźnieńskiej katedrze. Na podstawie spisanych zeznań świadków i żywota Wojciecha papież Sylwester II w roku 999 ogłosił go świętym. Wojciech stał się patronem Polski, którym jest do dziś obok NMP Królowej Polski i św. Stanisława, biskupa i męczennika.

Kościół w Świętym Gaju wzniesiono w 1399 r. Po uderzeniu pioruna spłonął w 1861 r., ale cztery lata później świątynia została odbudowana w stylu neogotyckim. 9 maja 1986 r. kardynał Józef Glemp, prymas Polski, ustanowił w Świętym Gaju sanktuarium kultu Świętego Wojciecha Biskupa i Męczennika. W ołtarzu głównym widnieje figurka Wojciecha. Przedstawia ona świętego w stroju pontyfikalnym, z pastorałem i ręką uniesioną w geście błogosławieństwa. U jej podstawy podczas uroczystości świętowojciechowych umieszczane są relikwie, które na co dzień przechowywane są w taberakulum. Poświęcono mu też malowidła ścienne, a w gablocie przy wejściu można przeczytać opis życia tego czeskiego biskupa oraz dzieje sanktuarium.

Dziś sanktuarium jest cennym zabytkiem. Pielgrzymują do niego wierni nie tylko z Polski, ale i z różnych części świata. Za przyczyną św. Wojciecha proszą o zdrowie i Boże błogosławieństwo, o wytrwanie i siły dla swoich rodzin, o pracę oraz o pomyślność dla kraju i świata. ■

tekst: YAIZA MARTÍN FRADEJAS, zdjęcia: RAFAEL SAVOIA
tłumaczenie: ALEKSANDRA RUTYNA

# Afrykański ruch oporu na Karaibach

**Cztery wieki temu grupa czarnoskórych, zniewolonych przez Koronę Hiszpańską w Cartagena de Indias (Kolumbia), uciekła w głąb kraju w poszukiwaniu wolności. Założyła osadę San Basilio de Palenque, która notabene stała się pierwszym wolnym terytorium w kolonialnej Ameryce. Mieszkańcy o dziś podtrzymują swoje tradycje, a wraz z nimi swoje afrykańskie korzenie.**

Cartagena de Indias jest jednym z najczęściej odwiedzanych miast w Kolumbii. Oczywiście najbardziej poszukiwanym przez turystów zdjęciem jest wizerunek *palenqueras*, czyli kobiet ubranych w kolory kolumbijskiej flagi, które z niebywałą zręcznością noszą na głowach wszelkiego rodzaju owoce. Oprócz pobierania opłat za *souveniry* fotograficzne, zajmują się także sprzedażą domowych słodyczy, m.in. słynnych *alegrías*. Chociaż kobiety te związane są z miastem kolonialnym, nazwa wskazuje na ich prawdziwe pochodzenie: San Basilio de Palenque.

W wiosce tej – leżącej około 40 km od Cartageny – nie ma ani zabytków kolonialnych, ani wielkich budowli, lecz są tradycyjne domy z błota i liści palmowych. Tutaj ulice nie są asfaltowe, a po zakurzonych drogach z taką samą swobodą poruszają się różnego rodzaju pojazdy, jak i ludzie, dorośli i dzieci, psy, kury, a nawet świnie.

Z podwórka jednego z tych skromnych domów dobiega dźwięk bębnów i chwytliwy refren: „Radość z kokosa i anyżu.... Wnoszę radość do domu... Kup mnie! Tak krzyczą *palenqueras* na ulicach Cartageny" – śpiewa Leonel Torres podczas próby zespołu Estrellas del Caribe, jednego z najbardziej reprezentatywnych dla muzyki z San Basilio de Palenque. Wśród używanych instrumentów jest ręcznie robiona *tambora*, pochodzenia afrykańskiego, jeden z symboli *champeta criolla*, gatunku muzycznego *par excellence* tego terytorium, wylansowanego przez samą Shakirę w finale Super Bowl 2020.

## MUZYCZNA POTĘGA

Pomimo tego, że San Basilio de Palenque ma tylko 4500 mieszkańców, jest domem dla wielu grup muzycznych, niektórych o międzynarodo-

wym zasięgu, takich jak Estrellas del Caribe, ale także Kombilesa Mi i Sexteto Tabalá. W tym afro-kolumbijskim zakątku muzyka jest obecna na każdy kroku i potwierdza pochodzenie przodków. Sceny przedstawiające mężczyzn grających na *tamborze*, bębnie *alegre* czy *marimbuli* łączą się z obrazem kobiet i dzieci tańczących boso z żywiołową energią.

Dla *palenqueros* muzyka jest środkiem komunikacji i ekspresji, który zabierają do grobu. Kiedy żegnają kogoś ze swoich, robią to za pomocą słynnego *lumbalú*, rytuału afrykańskich przodków, na który składają się śpiewy i tańce typowe dla ich tożsamości. John Salgado, przewodnik, który towarzyszy nam w tej podróży w czasie i przestrzeni, wyjaśnia, że „chociaż jesteśmy katolikami z przymusu Korony Hiszpańskiej, upływ czasu nie sprawił, że zapomnieliśmy o naszym głównym rytuale. Na pożegnaniu zmarłego można zobaczyć katolickie obrazy, a jednocześnie usłyszeć śpiewy afrykańskiego animizmu" – mówi.

*Lumbalú* jest bardzo popularnym sposobem pożegnania zmarłych, gdyż odbywa się w uroczystej atmosferze, aby „uczcić" odejście ukochanej osoby do innego świata. Zazwyczaj te wydarzenia trwają dziewięć dni i dziewięć nocy, co odpowiada dziewięciu miesiącom ciąży. W swoich modlitwach *palenqueros* przywołują *orishas*, afrykańskie duchy opiekuńcze. Chociaż jest to rytuał religijny, *lumbalú* ma też w sobie element oporu, ponieważ zniewoleni czarni śpiewali i tańczyli, aby przeciwdziałać bólowi upokorzeń zadawanych przez hiszpańskich kolonizatorów.

## PIERWSI WOLNI LUDZIE

Korona Hiszpańska przywiozła tu pierwszych czarnych niewolników w XVI wieku. Pochodzili oni przede wszystkim z Konga, Angoli i Gwinei Bissau, głównych krajów pochodzenia *palenqueros*. Zazwyczaj portem docelowym była Cartagena de Indias, gdzie już około 1600 r. rozpoczął się ruch antykolonialny, w którym ludzie o afrykańskich korzeniach zaczęli manifestować swoje pragnienie niepodległości i wyzwolenia. Pierwsze ucieczki maronów – zbiegłych czarnoskórych niewol-

ników – miały na celu założenie wolnego terytorium *palenque*, co oznacza „osadę czarnych i ich potomków zbiegłych z reżimu niewolniczego w okresie kolonialnym". Jedyną taką osadą, która zachowała się do dziś i w której przetrwało afrykańskie dziedzictwo, jest San Basilio założone ponad 400 lat temu przez Benkosa Biohó, przywódcę tej rewolucji, który jako pierwszy uciekł ze szponów kolonizacji i przybył na te tereny na początku XVII wieku.

W roku 1603 podpisał umowę z Koroną, na mocy której mógł rzekomo swobodnie spacerować po Cartagena de Indias. To wydarzenie stało się genezą uznania wolności *palenque*. „W rzeczywistości Benkos został oszukany i kiedy wezwano go, aby udał się do Cartageny, został schwytany i powieszony przez hiszpańskie władze" – mówi z oburzeniem Salgado przed pomnikiem Benkosa, który dominuje na głównym placu miasta. Dopiero w roku 1713 Korona Hiszpańska uznała Palenque za pierwsze wolne miasto w obu Amerykach. Podczas procesu wyzwalania szczególne znaczenie miał ksiądz włoskiego pochodzenia Antonio María Cassiani, który nosił obraz św. Bazylego. Z tego powodu nazwano ją Palenque de San Basilio lub San Basilio de Palenque.

To właśnie w tym czasie, z potrzeby porozumiewania się, powstał język *palenquero*, kreolski język utworzony z kastylijskiego i elementów rodzimych języków afrykańskich. „Celem było stworzenie wspólnego języka dla wszystkich zniewolonych, bo choć pochodzili oni z Afryki, to przybyli z różnych krajów. Tutaj mówimy *uepa*, aby powiedzieć „cześć" lub *asi nawue*, co oznacza „tak jest" – uczy nas Salgado.

Pojawiły się także inne, bardziej dyskretne i oryginalne środki komunikacji, jak choćby fryzury, które w tamtych czasach również niosły ze sobą przesłanie. Nasz przewodnik opowiada, że „kobiece fryzury wyznaczały mapy i wskazywały drogę ucieczki więźniów i odnalezienia *palenque*. Wykorzystywali też swoje bujne włosy do ukrywania złota i nasion" – dodaje. Dzisiaj *palenqueros* wciąż pamiętają o znaczeniu tej techniki komunikacji, która tak bardzo pomogła w tworzeniu ich terytorium. Dowodem na to jest słynna piosenka „Los Peinados" (z hiszp. fryzury – przyp. tłum.) zespołu Kombilesa Mi.

## ŚRODKI PRZECIWBÓLOWE

W roku 1612 do Cartageny przybyła inkwizycja, której rzekomym celem było ukaranie niewolników oskarżonych o posiadanie nadprzyrodzonych mocy uzdrawiania chorych. Zjawisko to w oczach Hiszpanów było uznawane za czary. Ale faktem jest, że *palenqueros* mają również swoje własne metody leczenia.

W Palenque jest kilku uzdrowicieli, a najbardziej znana jest Rosalina Cañate Pardo, osiemdziesięcio-

letnia mędrczyni. Kobieta wita nas w bardzo skromnym, ale chłodnym mimo upałów domu, po którym świnie i kury przechadzają się niczym członkowie rodziny. Pomarszczona twarz i czyste, niemal kryształowe oczy przekonują o sile jej „tajemnicy" przekazywanej z pokolenia na pokolenie. „Jeśli przychodzisz z bólem, masuję cię moimi roślinami i leczę. Znam też technikę zatrzymywania krwi z rany" – mówi staruszka. Połączenie roślin leczniczych z konkretnymi wierzeniami sprawia, że ci tradycyjni lekarze są najbardziej wiarygodni i skuteczni w rozwiązywaniu problemów zdrowotnych mieszkańców Palenque. Słynny *ñeque*, napój alkoholowy z trzciny cukrowej, jest używany nie tylko do regularnego spożycia, ale także do celów leczniczych. Zmieszany z pewnymi ziołami jest uważany za najlepsze lekarstwo przez mieszkańców tej ziemi.

Jednak najgroźniejszą dolegliwością jest dla nich „złe oko", którego pozbyć się może tylko jeden uzdrowiciel. Rosalina zapewnia nas, że jej modlitwy „chronią ciało przed złym okiem".

## RÓWNOLEGŁA WSPÓLNOTA

*Palenqueros* oprócz tego, że leczą swoje choroby na swój własny sposób, posługują się unikalnym językiem i posiadają charakterystyczną kulturę, również organizują się w szczególny sposób. Terytorium ich przodków jest zarządzane przez radę wspólnoty zwaną *Ma Kankamaná*, która jest najwyższym organem organizacji i administracji lokalnej. Jej celem jest poprawa warunków życia 4500 osób, które zamieszkują miasto oraz wspieranie integralnego rozwoju zgodnie z ich potrzebami. Można o tym przeczytać w jednej z wielu książek znajdującej się w bibliotece hotelu San Basilio de Palenque, przy wjeździe do miasta, prowadzonej przez Elíasa Antonio Sierra Fernándeza, prawnika i socjologa, miłośnika mieszkańców Palenque. „Rada gminy funkcjonuje tu jak izba poselska, w której podejmowane są decyzje polityczne i administracyjne – wyjaśnia. – Ponadto rada kieruje się własnymi wartościami, którymi są: odpowiedzialność, uczciwość, tolerancja... Wszystko z poszanowaniem kultury i tożsamości *palenqueros*".

*Ma Kankamaná* utworzono z myślą o zarządzaniu zbiorową własnością ziem, które w rzeczywistości należą do całej społeczności. Mówi się o radzie wspólnoty, ponieważ *palenqueros* upierają się, że są wspólnotą. Specyfika takiego założenia przejawia się na przykład w koncepcji własności zbiorowej, chociaż ziemię otrzymuje się w drodze dziedziczenia, ale w rzeczywistości należy ona do wspólnoty, tak że każdy z jej mieszkańców może ją uprawiać bez płacenia czegokolwiek w zamian.

Na pewnym poziomie, począwszy od okresu dojrzewania, każdy *pa-*

*lenquero* należy do organizacji społecznej zwanej *kuagro*. Są to grupy osób w tym samym wieku, których członkowie udzielają sobie wzajemnej wszelkiego rodzaju pomocy, zarówno ekonomicznej, jak i uczuciowej. „Twój *kuagro* może pomóc ci spłacić dług lub znaleźć partnera. To bardziej skoncentrowana jednostka społeczna niż sama rodzina, to jeszcze jedna rodzina" – wyjaśnia Elías Antonio Sierra Fernández ze swojego hotelu, którego ściany pełne są obrazów na cześć czarnoskórych mieszkańców Palenque.

## HAŃBA JAKO KARA

Jednym z najbardziej zaskakujących elementów organizacji *palenqueros* jest niewątpliwie jej system bezpieczeństwa, ponieważ kolumbijska policja nie może wejść na teren San Basilio de Palenque, chyba że z bardzo ważnych powodów i po uzyskaniu odpowiedniego zezwolenia. *Palenqueros* mają swoich własnych funkcjonariuszy, *Guardia Cimarrona* (Straż marońska – przyp. tłum.), która opiera się na tradycyjnym systemie bezpieczeństwa. „Chodzi o to, aby mieć niezależny system bezpieczeństwa do podtrzymywania naszej tradycji – mówi Salgado. – To bardzo szanowani ludzie. Egzekwują prawa poprzez wpływ, jaki wywierają członkowie społeczności. To bezpośrednie dziedzictwo po ich przodkach".

Najbardziej interesującym w tym unikalnym systemie jest fakt, że sankcje są moralne i znajdują odzwierciedlenie w zachowaniach społecznych. „Ci, którzy kradną, są społecznie napiętnowani, a sama społeczność stopniowo odsuwa ich na bok. To generuje wstyd; jest to system wartości, a nie represji jak te tradycyjne" – wyjaśnia Elías Antonio Sierra.

Specyfika terytorium San Basilio de Palenque sprawiła, że „rząd kolumbijski sam reguluje je jako wspólnotę, nie interweniując bezpośrednio – mówi Sierra. – *Palenqueros* mają specjalny system, na który zezwalają władze krajowe, a który postrzegają jako sposób na zrekompensowanie szkód wyrządzonych w czasach niewolnictwa – wyjaśnia. – Kolumbijczycy czują się dłużnikami San Basilio de Palenque i jego społeczności za wszystko, co wydarzyło się w przeszłości".

Obecnie San Basilio nie spełnia wymogów, aby zostać uznanym za gminę, ale rząd kolumbijski czyni starania, aby ogłosić je „gminą specjalną" w celu zapewnienia tej społeczności większej autonomii budżetowej i politycznej, co przyniosłoby znaczącą poprawę, na przykład w zakresie infrastruktury.

Trwająca cztery wieki walka ludu *palenquero* jest przejawem oporu, który kiedyś wyznaczał drogę do wolności innym zniewolonym czarnoskórym rozsianym po obu Amerykach. Poprzez własne wierzenia, odmienny język, muzykę, a nawet własne systemy rządów i bezpieczeństwa ten „kawałek" Afryki, uznany w 2005 r. przez UNESCO za kulturowe i niematerialne dziedzictwo ludzkości, stawia opór w samym środku kolumbijskich Karaibów. ■

tekst: DR EWA GNIADY

# Wiosła

Nad brzegiem jeziora mieszkał pewien staruszek, który przewoził ludzi na przeciwległy brzeg. Jego łódź wyposażona była w dwa wiosła z szerokimi piórami. Na jednym piórze widniał napis „modlitwa", a na drugim „dobre uczynki". Któregoś dnia do jego łódki wsiadł młodzieniec, który zaczął uważnie przyglądać się tym napisom. Po krótkiej chwili powiedział do przewoźnika: „Jestem niewierzący. Zgadzam się, że trzeba czynić dobre uczynki, ale jaki sens ma modlitwa?". Na te słowa staruszek odłożył na bok wiosło z napisem „modlitwa" i zaczął wiosłować tylko tym, na którym był napis „dobre uczynki". Kiedy łódź zaczęła się kręcić wkoło, rzekł do młodego człowieka: „Widzisz, czym są dobre uczynki bez modlitwy? Kręcimy się w kółko i wcale nie płyniemy do przodu". Potem zaczął wiosłować tylko wiosłem z napisem „modlitwa". Łódka znowu zaczęła się kręcić w kółko, tym razem w drugą stronę. Przewoźnik znów się odezwał: „Widzisz, czym jest modlitwa bez dobrych uczynków? Kręcimy się w kółko i dalej nie płyniemy do przodu". Ów młody człowiek z zaciekawieniem patrzył na poczynania staruszka, który ponownie wziął do swych rąk dwa wiosła, a łódź natychmiast przestała się kręcić i zaczęła płynąć w kierunku docelowej przystani. Dobijając do brzegu przewoźnik rzekł do młodzieńca: „Pamiętaj, że chcąc płynąć po «jeziorze» swojego życia, musisz zawsze mocno trzymać w rękach obydwa wiosła".

Powyższy przykład nawiązuje do tegorocznego cyklu „Rejs życia", skierowanego do Was, Drodzy Czytelnicy. Pozwólcie, że przypomnę Wam, o czym wcześniej już napisałam. Uprzednio porównałam swoje życie do codziennego rejsu łódką u boku najlepszego na świecie Kapitana, którym jest Bóg. To z Nim pragnę płynąć do portu zwanego niebem. On daje mi do pomocy najwspanialszą i niezawodną mapę, jaką jest Pismo Święte. To dzięki niej mogę obrać właściwy kierunek swojego rejsu. Kapitan pragnie również, abym zawsze była zaopatrzona w Jego „kamizelkę ratunkową", którą są sakramenty święte. Ta Boża kamizelka chroni mnie nie tylko przed największymi niebezpieczeństwami, ale sprawia, że podczas rejsu zawsze jestem bezpieczna.

Można zatem pomyśleć, że Bóg wyposażył mnie już w najpotrzebniejsze rzeczy i teraz bez żadnych obaw mogę wypłynąć na szerokie wody. On jednak wciąż mnie zaskakuje i daje mi kolejny pomocny przedmiot, jakim są wiosła. Przykład o przewoźniku doskonale obrazuje, jak niezwykle ważne są wiosła, i to nie jedno, ale zawsze dwa, by łódź mogła płynąć do przodu. I podobnie jest w moim życiu. Jak łódź nie może płynąć bez wioseł, tak i moje życie nie może „płynąć" bez modlitwy i dobrych uczynków. W przeciwieństwie do wspomnianego młodzieńca z łodzi, ja jestem osobą wierzącą i tak bardzo potrzebuję modlitwy jak każdego swojego oddechu. Jeśli wierzę w Boga, jeśli Go kocham, to mam w sobie pragnienie rozmawiania i spędzania z Nim czasu. Chcę Go prosić o pomoc w trudnych chwilach, dziękować za wszystkie radości i przepraszać, kiedy coś zrobię źle. To właśnie jest modlitwa, dzięki której zawsze jestem blisko Boga. I bez wątpienia moja wiara, wyrażana słowami modlitwy, zawsze musi mieć swoje odbicie w dobrych uczynkach. Bo jeśli wierzę w Boga, to dobre uczynki dokonywane z miłości do Niego i bliźniego są tego naocznym dowodem.

Oczami wyobraźni widzę siebie z wioślarzem na łodzi, która zaczyna przeciekać i woda szybko wypełnia jej wnętrze. Wioślarz pyta mnie: „Czy umiesz pływać?", a ja mu odpowiadam: „Przeczytałam niejedną książkę o nauce pływania, posiadam bardzo dużo informacji na ten temat, ale niestety nie umiem pływać". Myślę, że podobnie jest z moją wiarą. Czytam Pismo Święte, słucham audycji na temat wiary, modlę się... ale czasem zbyt mało w niej dobrych uczynków. A przecież wiara w Boga to konieczność łączenia tego co mówimy, z tym co czynimy. Jestem głęboko przekonana, że jeśli będę codziennie mocno trzymać w rękach wiosła modlitwy i dobrych uczynków, to pomogą mi one płynąć moją życiową łodzią zawsze do przodu, w kierunku nieba. ■

tekst i zdjęcia: S. EULALIA CAPDEVILA ENRIQUEZ CMS, tłumaczenie: MACIEJ GARMADA

# Oddałabym życie za Afrykę

**Jestem misjonarką kombonianką. Należę do wielkiej rodziny, która działa na czterech kontynentach, podążając za nakazem Jezusa, aby iść na cały świat, głosząc Dobrą Nowinę. Od Hiszpanii po Włochy, przez Stany Zjednoczone i Zambię – są to ziemie, które mnie gościły i widziały, jak wzrastam w moim powołaniu misyjnym. Jestem bardzo szczęśliwa z tego życia i wyboru, którego dokonałam kilkanaście lat temu.**

Urodziłam się w hiszpańskiej wiosce w okolicach Barcelony. Byłam pierwszą córką z czworga rodzeństwa. Moi rodzice uprawiali warzywa i owoce, które później sprzedawali na jednym z najważniejszych rynków w Barcelonie. Zapach pomidorów latem towarzyszył mi w okresie dorastania. Swoje dzieciństwo i młodość przeżyłam pomiędzy polami, targowiskiem, parafią i szkołą. Tam nauczyłam się kochać, dzielić się, cierpieć, pracować, mieć nadzieję na dobre zbiory i rozczarowywać się, gdy grad lub deszcze psuły cały plon. Miałam wspaniałych rodziców, którzy przekazali mi wiarę i miłość do głoszenia poprzez katechezę w parafii, w której byli zaangażowani. Z nimi uczyłam się rozmawiać z Bogiem, modlić się do Niego i chwalić Go. Pasję do Afryki przekazał mi tata, który opowiadał o swoich przygodach w Kamerunie, gdzie pojechał jako młody świecki misjonarz jeszcze przed ślubem. On – a także komboniańskie czasopismo dla dzieci *Aguiluchos* – karmił i pielęgnował we mnie pasję do kontynentu afrykańskiego.

Studiowanie rolnictwa było moim pierwszym świadomym wyborem w ramach misji, chociaż kiedy się na to zdecydowałam, miałam dopiero siedemnaście lat i nie wiedziałam dokładnie, czego wymaga ode mnie to powołanie, które czułam... Nie znałam jeszcze formy, w jakiej miałabym je zrealizować. Wiedziałem, że rolnictwo, którego nauczyłam się już w domu, będzie bardzo pomocne w Afryce. Na tamten moment bardzo chciałam pomóc moim afrykańskim braciom i siostrom. Tę głęboką więź rolnika z ziemią zabrałam później ze sobą do Zambii, gdzie miałam przyjemność spędzić dwanaście lat swojego życia.

Pod koniec studiów przygotowywałam się do kolejnego wyboru, to znaczy do zdecydowania się, jaki kształt nadać swojemu pragnieniu wyjazdu do Afryki. Musiałam przy tym pokonać nieśmiałość, która przez długi czas przeszkadzała mi w poszukiwaniu różnych możliwości. Wtedy w Paryżu, latem 1997 r.,

kiedy uczestniczyłam w Światowych Dniach Młodzieży, podczas przemówienia Jana Pawła II do około miliona młodych ludzi zgromadzonych na modlitewnym czuwaniu, zrozumiałam, że tym razem nie chodzi o wybór, o samodzielną decyzję, jak to miało miejsce w moim przygotowaniu zawodowym... Teraz Bóg wkraczał w moje życie z piękną siłą powołania, a ten głos, który usłyszałam, już nie kalkulował, a prosił mnie tylko o pójście za Mistrzem, Jezusem Chrystusem. Prosił o zaufanie, o oddanie się Jego Miłości, która będzie motorem mojego życia. Tego wieczoru Ewangelia Jana, „Nauczycielu, gdzie mieszkasz? Chodźcie, a zobaczycie", sprawiła, że zapałałam miłością do Jezusa.

I tak wstąpiłam do grupy świeckich misjonarzy kombonianów w Barcelonie, aby formować swoje oddanie misjom. Pomyślałam, że jest to już pewien sposób na dawanie siebie. Ale nie rozumiałam jeszcze, że ten głos, który mnie wzywa, chce mnie, a nie tego, co mogę dać lub zrobić, wybrać lub ofiarować. Wtedy ktoś mi powiedział: „Słuchaj, czy nie byłoby lepiej dla ciebie, gdybyś poszła do Zgromadzenia Misjonarek Kombonianek?". Kolejna niespodzianka! Siostry zakonne były daleko od mojego domu... Przed laty spotkałam jedną z nich, ale nie miałam do niej żadnego kontaktu. I tak z grupą osób świeckich zaczęłam jeździć do sióstr... Co miesiąc przez rok jeździłam trzy godziny autobusem na weekendy powołaniowe. Z czasem zrozumiałam, że to właśnie jest moje życie i byłam naprawdę szczęśliwa. Już po roku rozpoczęłam proces formacji, który trwał cztery lata – dwa w Hiszpanii i dwa we Włoszech. Te lata formacji i rozeznania traktowałam jako serię niespodzianek. Chciałam w tym czasie dogłębnie i intymnie poznać ten Głos, który wzywał mnie do siebie i posyłał do najbardziej opuszczonych braci i sióstr. Odkrycie, że charyzmat Daniela Comboniego współgra z moimi najgłębszymi tęsknotami i pragnieniami i że ja również oddałabym życie za Afrykę, wypełniło moje serce.

Zatrzymam się tu na chwilę, aby opowiedzieć o moim doświadczeniu w Zambii. Przez dwanaście lat dało mi ono to co najlepsze w doświadczeniu misyjnym, czyli naukę przyjmowania z pustymi rękami. Kiedy przyjeżdża się na misje, trzeba dużo słuchać, aby coś zrozumieć. Trzeba się jąkać jak dziecko, aby zacząć porozumiewać się w lokalnym języku i kulturze, tak odmiennej i nieznanej na początku. Trzeba odebrać ładunek człowieczeństwa od ludów, które nie znajdują się na listach najpotężniejszych i które z perspektywy Zachodu są postrzegane jako nierozwinięte. Ludów tubylczych związanych ze swoją ziemią, pełnych tradycji, chęci do życia i gościnności wobec tych, którzy przybywają bez żądań.

> Z misyjnego słuchania rodzi się pokora, aby móc wczuwać się w przypadki wielkiego ubóstwa, ponieważ bogactwo trafia w ręce nielicznych, a ubodzy stają się coraz liczniejsi.

W ubóstwie ludziom nigdy jednak nie brakowało radości życia, uśmiechu i solidarności. Wielkie poczucie wspólnoty mieszkańców Zambii ożywia wszystkie aspekty życia.

Z niemałym trudem musiałam opuścić Zambię, podążając za innym niespodziewanym i nieplanowanym wezwaniem. W roku 2016 Kapituła Generalna poprosiła mnie, abym służyła zgromadzeniu w Rzymie w Radzie Generalnej. I to właśnie tutaj znajduję się obecnie. To intensywny czas, w którym mam okazję poznać swoje zgromadzenie jako całość, w jego radości i bólu, towarzyszyć procesom wzrostu czy też, powiedziałabym, procesom prawdziwej przemiany, ponieważ żyjemy w czasach, w których życie zakonne przeżywa prawdziwą metamorfozę, wychodzi z systemu, który nie jest już dostosowany do współczesnych czasów i na nowo tworzy swoją tożsamość, wydobywając na światło dzienne charyzmaty w służbie królestwa Bożego, zdolne do wyjścia na peryferie świata, do ubóstwa dnia dzisiejszego, dając twórcze odpowiedzi. ■

tekst: BETTINA TIBURZY/KONTINENTE, zdjęcia: EU/ECHO/ISABEL COELLO
tłumaczenie: EWELINA GWÓŹDŹ

# Opowieść o cierpieniu

**Porwania, gwałty i morderstwa to nieodłączne elementy codzienności wielu mieszkańców północnej Nigerii. Boko Haram wciąż kroczy ścieżką przemocy i zniszczenia. W historiach o cierpieniu i bólu ludzi Kościół stoi u ich boku.**

Są takie dni, które zapadają w pamięć i zostają w nas na zawsze. Wspomnienia powracają z udręką i bólem. Był czwartek, 18 stycznia 2018 r., kiedy Keviana na własne oczy widziała zabójstwo trojga swoich dzieci dokonane przez dżihadystów z Boko Haram. Uciekła do Kamerunu, a po powrocie znalazła schronienie na północy Nigerii w obozie dla uciekinierów, obok katedry w Yola. Obecnie przebywają w nim 172 kobiety, 30 mężczyzn i 500 dzieci. „Mieszkania" są tam prowizoryczne, wykonane z plastikowych arkuszy i blachy falistej. Keviana opiera się o kamienną ścianę, za którą znajduje się jej dom. Kobieta ma pociągłą twarz i poważne, głębokie spojrzenie. Siostra Maria Vitalis Timtere, która stoi obok niej, próbuje nawiązać z nią kontakt wzrokowy, ale oczy Keviany patrzą pusto przed siebie. Po chwili zaczyna mówić: „Mieszkaliśmy w Kaya, wiosce w dystrykcie Madagali. Byliśmy rolnikami, ale mój mąż zachorował. Umarł młodo. Wychowałam sześcioro dzieci, trzech chłopców i trzy dziewczynki. Wszystkie dzieci chodziły do szkoły i byłam z nich taka dumna".

Z wyczuwalnym w głosie smutkiem kontynuuje: „Było już ciemno, kiedy przyjechali około dziewiątej wieczorem. Innocenty, moje najmniejsze dziecko, i ja spaliśmy w tym samym pokoju, a dwaj pozostali chłopcy – Kenneth i David – w innym. Salomi i Sary, moich dwóch córek, nie było wtedy w domu, ponieważ wyjechały do przyjaciół, a najmłodsza Rose pojechała do Yoli na egzamin z języka angielskiego. Nagle usłyszeliśmy strzały, krzyki i odgłos motocykli i samochodów. Z okna zobaczyliśmy ludzi z bronią wchodzących na nasze podwórko. Rozejrzałam się, a Innocenty powiedział: «Mamo, zaryglujmy drzwi». Poprosiłam, żeby schował się pod łóżkiem. Po kilku minutach grupa mężczyzn weszła do domu. Zaczęli krzyczeć, że chcą pieniędzy. Powiedziałam, że nic nie mam, że jestem wdową. Wtedy zaczęli mnie bić, grożąc, że zabiją, jeśli nie oddam im pieniędzy. Jeden z mężczyzn zabrał kilka wartościowych rzeczy, które miałam. Kiedy podnieśli materac, zobaczyli mojego chłopca. Bez żadnego wahania strzelili do niego z bliskiej odległości – Keviana podnosi palec do czoła i pokazuje – tutaj".

W tym czasie pozostali oprawcy weszli do pokoju, w którym ukrywali się Kenneth i David. Obaj chłopcy byli sparaliżowani strachem. Męż-

czyźni wyciągnęli ich na zewnątrz, by dołączyli do matki.

Keviana mówi: „Widziałam, jak oddali dwa strzały. Moi chłopcy padli martwi w kałuży krwi". To wspomnienie wywołuje łzy w jej oczach.

## LAS STRACHU

Od ponad dekady terroryści z Boko Haram przynoszą mieszkańcom północnej części Nigerii śmierć, strach i zniszczenie. W ciągu tych dziesięciu lat zginęło ponad 30 tysięcy osób, a 2,8 miliona zostało przesiedlonych. Niektórzy mówią, że dżihadyści posiadają nadludzkie moce. Jednym z miejsc, w którym się ukrywają, jest las Sambisa, który znajduje się na terenie parku narodowego, gdzie kiedyś jeździli turyści, żeby oglądać małpy, antylopy, słonie i strusie. Obecnie las jest obozem, w którym terroryści przetrzymują tysiące ludzi. Kaya, wioska Keviany, leży bardzo blisko Sambisy. W roku 2014 cała rodzina uciekła od Boko Haram do Yola. Jednak po sześciu miesiącach wrócili. Chcieli żyć we własnym domu i uprawiać rolę. Rząd zapewniał, że mogą bezpiecznie powrócić. Keviana za powrót do domu zapłaciła bardzo wysoką cenę.

## SŁUCHANIE UŚMIERZA BÓL

Wielu mieszkańców obozu w Yola pochodzi ze wsi położonych w pobliżu lasu Sambisa. Prawie wszyscy byli świadkami śmierci członków rodziny, przyjaciół lub sąsiadów, a w niektórych przypadkach nawet własnych dzieci. „Widok ludzi, którzy muszą żyć ze świadomością, że ktoś na ich oczach zabił im dzieci, łamie mi serce" – mówi siostra Maria. Siostra, mimo bólu, uważa, że warto mówić o tych sprawach. „Ludzie mówią mi, jak się czują. Dzielą się ze mną swoimi historiami. Pomagam im wyrazić ból i znaleźć pocieszenie". Siostra Maria jest pielęgniarką. Przyjechała do obozu, aby pomagać w zakresie zdrowia publicznego i higieny, ale z czasem zdała sobie sprawę, że ludzie muszą opowiadać swoje historie o tym, przez co przeszli. I że ktoś musi ich wysłuchać.

Przechodząc między chatami, siostra Maria zwraca uwagę na Tabithę. Kobieta i jej rodzina uciekła z wioski Ngoshe. Jej historia, podobnie jak większości tutaj, jest wstrząsająca: „Tego wieczoru obchodziliśmy w wiosce święto. Atmosfera była ekscytująca, a ludzie przybywali również z pobliskich wiosek. Nagle usłyszeliśmy odgłosy samochodów i motocykli. Myśleliśmy, że to kolejni goście przybywają na uroczystość, ale oni po chwili zaczęli strzelać. Wszyscy zaczęli uciekać. Widziałam, jak kilka osób upadło, wszędzie była krew. Dużo krwi!".

Tabitha wraz z mężem i ośmiorgiem dzieci, w tym tygodniowymi bliźniakami, zdołała uciec. Kiedy biegła, dostrzegła dżihadystów strzelających do jej brata. Widziała wielu umierających ludzi, których znała. Razem z resztą ocalałych uciekła w góry. Po trzech dniach marszu przekroczyli granicę z Kamerunem.

„Podczas naszej ucieczki Andrawus, jeden z bliźniaków, zachorował i zmarł kilka dni później – mówi Tabitha. – Trafiliśmy do obozu dla uchodźców. Kiedy zobaczyliśmy, jak wiele osób tam choruje i umiera, zdecydowaliśmy się wrócić do Nigerii, do Yola. Od tego czasu jesteśmy w mieście razem z 85 rodzinami, które nie mogą powrócić do swoich rodzinnych wiosek".

Kościół pomaga tym ludziom w zdobyciu pożywienia. Niektórzy znajdują okazyjną płatną pracę, zwłaszcza na polu. Tabitha patrzy na bawiące się dzieci. Myśli o swoim domu i przyjaciołach, których już

nigdy nie zobaczy. Zastanawia się, dlaczego musieli tyle wycierpieć.

Augustin pod plastikowym namiotem gotuje fasolę, którą właśnie przywiózł z ogrodu. Jego żona Rebecca trzyma w ramionach córeczkę Guadę. Dziecko ma zaledwie kilka tygodni i jest dumą rodziców. Łącznie mają siedmioro dzieci. Kiedy Boko Haram zaatakowało ich wioskę Dar w 2014 r., ich dzieci były same w domu z krewnym. W tym czasie Augustin leżał chory w szpitalu w Michika, a żona Rebecca go odwiedzała.

„Wtedy Boko Haram nie paliło wiosek – opowiada Rebecca. – Mój teść usłyszał o planowanym ataku i że dżihadyści zamierzają zabrać kobiety i dzieci do lasu Sambisa. Pewnej nocy ostrożnie zakradł się do chaty, w której ukrywały się ich dzieci, i zabrał je. Szli całymi dniami. Słyszeliśmy o ataku na wioskę i nie wiedzieliśmy, czy nasze dzieci jeszcze żyją. Na szczęście dwa tygodnie później przybyli do Yola".

Spośród uprowadzonych najbardziej cierpią kobiety i dziewczęta. Nawet najmłodsze dziewczynki są zmuszane do małżeństwa z dżihadystami. W kwietniu 2014 r. porwanie 276 uczennic w Chibok wywołało sprzeciw na całym świecie. Część dziewcząt uwolniono dopiero w październiku 2016 r. Dwa lata później Boko Haram porwała 110 uczennic w mieście Dapchi w stanie Yobe. Na szczęście zostały uwolnione po tajnych negocjacjach z rządem i prawdopodobnie wpłacie dużej sumy pieniędzy. Dżihadyści nie oszczędzają nikogo. W ostatnim incydencie, który miał miejsce w grudniu, uzbrojeni mężczyźni wtargnęli do szkoły średniej dla chłopców w Kankara, w stanie Katsina, na północy kraju. Porwali wielu uczniów, lokalne media mówiły nawet o 600 chłopcach. Prawie wszyscy zostali uwolnieni kilka dni później. Nikt jednak dokładnie nie wie, ile osób porwano lub zabito w ostatnich latach. Rząd Nigerii milczy na ten temat. „Nie ma statystyk – wyjaśnia abp Ignatius Kaigama z Abudży. – O rabunkach i uprowadzeniach dowiadujemy się tylko wtedy, gdy nasi mieszkańcy ze społeczności wiejskich poinformują nas o wszczęciu alarmu. Często nawet nie wiemy, kim są najeźdźcy ani dokąd zmierzają".

## NIE MAMY POKOJU

Augustin, lat 42, przed ucieczką pracował jako pracownik służby zdrowia. „Naprawdę chciałem się uczyć, ale Boko Haram zniweczył wszystkie moje plany. Nie możemy w swoim życiu robić tego, co chcemy" – mówi cicho. Oczywiście bardzo chciałby wrócić do domu. – Ale nie możemy tego zrobić. Za każdym razem, gdy przybywają terroryści, żołnierze wypędzają nas z powrotem do buszu, ale potem wracają i atakują nasze wioski. Rząd niewiele robi, aby z nimi walczyć. Żyjemy w ciągłym strachu, a w naszych sercach nie ma pokoju. Dlatego tu zostajemy. Mam nadzieję, że tu znajdziemy bezpieczne miejsce".

Tymczasem Kościół buduje domy dla rodzin w wiosce niedaleko Yoli. Każdy dom ma kawałek ziemi do uprawy. „Mamy nadzieję, że uda się nam dostać jeden z nich. Chciałbym tam uprawiać ziemię – mówi Augustin. – Dzięki szkole otwartej pod dużym namiotem nasze dzieci mogą się uczyć i budować sobie przyszłość". ■

tekst: DK. BENOIT AZAMETI MCCJ

# „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł”

Drodzy Bracia i Siostry! Usłyszeliśmy z Ewangelii, że Pan Jezus zapłakał i to było w momencie śmierci i zmartwychwstania Łazarza. Ci, którzy tam byli, zobaczyli, jak bardzo Pan Jezus kocha swoich przyjaciół. Najpierw Marta, a potem Maria, kiedy dowiedziały się, że Chrystus nadchodzi, wyszły Mu na spotkanie i rzekły do Niego: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł” (J 11, 22). One cierpią z powodu śmierci brata, choć wierzą w Jezusa i ufają Mu. Śmierć zawsze powoduje uczucie smutku, nawet kiedy wierzymy w Boga, ponieważ chodzi o rozłąkę z kimś, kto był z nami. Sam Jezus był smutny i zapłakał jak dobry pasterz, który przeżywa smutki swoich owiec.

Doświadczyłem tego na własnej skórze, kiedy byłem w jednej z naszych parafii na północy Beninu, oczekując na swoje święcenia kapłańskie. Była sobota, kiedy syn jednego katechisty przyjechał i zabrał mnie do szpitala, żebym pomodlił się z jego chorym ojcem. W tym dniu byłem razem z nim, wspólnie się modliliśmy, dziękując Panu Bogu za życie, i dużo rozmawialiśmy. Wróciłem do domu. Po kilku godzinach znowu spotkałem w parafii syna tego katechisty, który powiedział mi, że stan zdrowia jego ojca pogorszył się. Jeszcze raz pojechałem z nim do szpitala. Trzeba wiedzieć, że ludzie mieszkający na wsi, jeśli zachorują, to muszą być przewiezieni do najbliższego miasta, a na to trzeba mieć pieniądze. Problem w tym, że mieszkańcy wiosek są naprawdę biedni. Pracują od rana do wieczora, ale kiedy zachorują, nie mogą pozwolić sobie na leczenie. Katechista miał przy sobie niecałe 10 dolarów (ok. 35 zł). Jego ojciec umarł w moich ramionach. Byłem przy nim aż do ostatniego tchnienia. Było to dla mnie naprawdę trudne przeżycie, ponieważ po raz pierwszy w życiu widziałem, jak człowiek odchodzi z tego świata... Modliłem się za niego, aby Bóg w swoim nieskończonym miłosierdziu przyjął go do siebie i pomógł jego synowi w tym czasie wielkiego bólu. Prosiłem również Maryję i wszystkich świętych, ale wyszli na spotkanie temu, który dziś zakończył swoje ziemskie pielgrzymowanie. Przypomniałem sobie wtedy Martę i Marię, kiedy powiedziały do Jezusa: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł”. To ja powiedziałem synowi, że jego tata umarł. Nie mogłem powstrzymać łez. Płakałem jak dziecko. Byłem naprawdę smutny.

Kiedy wróciłem do parafii, Pan Bóg dał mi znak podobny do tego, co Pan Jezus powiedział Marcie: „Czyż nie powiedziałem ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałą Bożą?” (J 11, 40). Zobaczyłem w parafii wielu młodych ludzi przygotowujących przyjęcie na niedzielę. Byli bardzo szczęśliwi, tańczyli tradycyjne tańce, grali na bębnach... Jednym słowem było dużo radości. I w tym ujrzałem znak zmartwychwstania, jak wskrzeszenie Łazarza dla Marty i Marii, uczniów Jezusa oraz tych wszystkich, którzy byli obecni.

Kochani! Pan Bóg jest z nami każdego dnia w naszej codzienności, poprzez swoje słowa, ludzi, którzy są obok nas, a także różne wydarzenia naszego życia. Święty Daniel Comboni, nasz założyciel, zawsze mówił o znakach czasu, które mamy odczytywać, aby spotkać Pana Boga w swoim codziennym życiu, aby zrozumieć Jego słowa i iść Jego śladami. On jest zawsze obecny, ale czy potrafimy Go dostrzec? Wskrzeszenie Łazarza miało pomóc uczniom uwierzyć w Jezusa; uwierzyć, że jest On od Boga i że jest Synem Bożym, ponieważ tylko wiara może pomóc im przezwyciężyć wydarzenia, które nadejdą. Bóg pojawia się również w naszym życiu, aby umożliwiać nam pójście naprzód. Z wiarą prośmy Go o łaskę spotykania się z Nim w naszej codzienności. ■

tekst: EWELINA GWÓŹDŹ, ŚMK

# Kościoły protestanckie – dziedzictwo reformacji

**Bezpośrednim następstwem ruchów reformacyjnych w XVI wieku było powstanie trzech największych nurtów protestanckich: luteranizmu, kalwinizmu i anglikanizmu. Jednakże zarówno sama reformacja, jak i powstałe w jej wyniku doktryny doprowadziły do powstania kilkudziesięciu, a obecnie nawet kilkuset różnych wyznań i Kościołów protestanckich.**

Gdyby spojrzeć na protestantyzm jako całość, ogólną doktrynę, można by go sprowadzić do czterech zasad, które są wspólne dla wszystkich jego odłamów. Pierwszą jest *sola scriptura,* czyli „tylko Pismo". Oznacza to, że treści zawarte w Piśmie Świętym są jedynym autorytetem w sprawach wiary i praktyk chrześcijańskich, tym samym odrzuca się Tradycję przekazywaną ustnie. Druga zasada to *solus Christus* – „tylko Chrystus". Mówi ona, że jedynie Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i człowiek, jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Nie ma więc kultu Maryi ani świętych. Kolejną zasadą jest *sola gracia per sola fide* – „tylko łaska poprzez wiarę". Oznacza to, że łaska Boża, a nie nasze uczynki są podstawą usprawiedliwienia grzesznika poprzez wiarę. Ostatnią zasadą każdej z doktryn protestanckich jest *soli Deo gloria* – „tylko Bogu chwała" – jedynie Bóg jest godzien tego, aby oddawać Mu chwałę.

W każdym wyznaniu protestanckim znajdą się ruchy liberalne i te bardziej konserwatywne Kościoły, których powołaniem jest praca ekumeniczna, pokojowe współistnienie wszystkich wyznań chrześcijańskich. Są też i takie, wśród których nurt ekumeniczny stał się przyczyną rozłamów wewnętrznych. To może zaskakiwać, zważywszy na fakt, że to właśnie coraz większe rozdrobnienie Kościołów protestanckich

John Smith

stało się główną przyczyną powstania ruchów ekumenicznych.

Oprócz wyżej wymienionych trzech największych nurtów protestanckich, Kościołami zrzeszającymi największą liczbę wiernych są baptyści, metodyści, adwentyści oraz pentekostaliści, popularnie nazywani zielonoświątkowcami.

## BAPTYZM

Powstał w XVII wieku, a za jego prekursora uznaje się angielskiego duchownego i teologa Johna Smytha. Przez wiele stuleci ruch ten był raczej niewielki, rozwijał się również dość powoli. Obecnie zrzesza ok 100 milionów wiernych na całym świecie, skupionych w tzw. uniach baptystycznych, głównie w Wielkiej Brytanii i Ameryce Północnej. W Polsce jest ponad 5 tysięcy baptystów zrzeszonych w Kościele Chrześcijan Baptystów w RP, a przewodniczącym Rady Kościoła jest pastor dr Mateusz Wichary.

Pomijając cechy wspólne dla całego protestantyzmu, baptystów od katolików i niektórych protestantów odróżnia przede wszystkim stosunek do sakramentu chrztu świętego. Baptyści nie uznają chrztu niemowląt, gdyż może to sugerować, że chrześcijaninem można stać się „z urodzenia", w sposób bierny. Chrzest powinien być udzielany tylko na osobiste wyznanie wiary w Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, być świadomym powiedzeniem Jezusowi „tak". Dlatego powinny go przyjmować tylko osoby dorosłe, dojrzałe do tej decyzji. Jednak baptyści uznają wagę chrztu jako sakramentu, więc jeśli został on udzielony niemowlęciu, nie udziela się go po raz drugi, gdy taka osoba dorośnie.

Podobnie jak większość protestantów, oprócz chrztu uznają jeszcze sakrament Wieczerzy Pańskiej, podczas której wierni spożywają Ciało i Krew Chrystusa. Odrzucają istnienie świętych miejsc czy świętego czasu (np. niedzielę), gdyż uważają, że powinno się oddawać cześć Bogu zawsze i wszędzie. Baptyści od początku uznając Kościół za grupę ludzi równych sobie, często podejmowali działalność polityczną dążącą do eliminacji niewolnictwa, kolonializmu czy segregacji rasowej,

a także uznania wolności sumienia i religii. Dlatego wiele znanych postaci historycznych było baptystami, m.in. Marcin Luter King, prezydenci USA Harry Truman, Jimmy Carter i Bill Clinton.

## METODYZM

Wywodzi się bezpośrednio z anglikanizmu i jest dużym wyznaniem protestanckim. Anglicy, bracia John i Charles Wesley, stworzyli nurt ożywienia w Kościele anglikańskim w celu poprawnego praktykowania życia chrześcijańskiego. Nazwa ta została nadana przez przeciwników braci, którzy zarzucali nurtowi przesadny rygoryzm i skrupulatność w wypełnianiu obowiązków religijnych. Z biegiem czasu sami wyznawcy uznali tę nazwę za powód do dumy. Obecnie Kościoły metodystyczne zrzeszają ponad 80 milionów wiernych w 133 krajach świata, z czego najwięcej w Stanach Zjednoczonych. W Polsce Kościół Ewangelicko-Metodystyczny liczy ok. 4,5 tysiąca wiernych i istnieje od roku 1922. Oprócz Pisma Świętego najważniejsze są pisma Johna Wesleya, a do zbawienia prowadzą tzw. cztery szczeble: usprawiedliwienie, odrodzenie, łaska Ducha oraz uświęcenie. Bóg najlepiej działa w życiu człowieka, gdy ten się modli, pości, studiuje Pismo Święte i przyjmuje sakramenty, stąd tak ważne jest odpowiednie praktykowanie życia chrześcijańskiego. Metodyści zdecydowanie odrzucają naukę o predestynacji, dlatego często ich doktrynę nazywa się pomostem pomiędzy myślą Wschodu i Zachodu, między chrześcijaństwem ewangelicznym a chrześcijaństwem katolickim.

## ADWENTYZM

Adwentyści to ogólna nazwa Kościołów chrześcijańskich wywodzących się z XIX-wiecznego odrodzenia eschatologicznego. Obecnie jest ich ponad 100, z czego przeważająca większość to Adwentyści Dnia Siódmego (ok. 15 mln wiernych), Kościół Boży Dnia Siódmego (300 tysięcy wiernych) oraz Chrześcijański Kościół Adwentu (ok. 63 tys. wiernych). Tym, co wyróżnia adwentystów na tle chrześcijańskiego ogółu, jest akcentowanie zbliżającego się powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa na Ziemię, które zakończy historię obecnego świata. Większość Kościołów adwentystów święci szabat, czyli siódmy dzień tygodnia – sobotę, niedzielę święci jedynie Chrześcijański Kościół Adwentu. Tłumaczą, że szabat istniał od początku świata i Bóg uczynił go dniem świętym, zanim jeszcze pierwszy człowiek zgrzeszył. Wielu adwentystów nie wierzy w egzystencję duszy po śmierci. Wierzą, że po śmierci dusza razem z ciałem czeka na powtórne przyjście Jezusa i dopiero po Sądzie Ostatecznym zacznie się jej dalsze życie.

## ZIELONOŚWIĄTKOWCY

Nurt ten charakteryzuje się wyjątkowym naciskiem na znaczenie darów Ducha Świętego, w tym prorokowania i uzdrawiania chorych. Powstał w Stanach Zjednoczonych na początku XX wieku, a jego nazwa wzięła się od Zielonych Świąt, czyli najważniejszego święta dla tego wyznania. Nabożeństwo u zielonoświątkowców zazwyczaj składa się z dwóch części: uwielbienia (modlitwa, śpiew) oraz zwiastowania (ewangelizacja, nauczanie). To właśnie od zielonoświątkowców wywodzą się różne ruchy charyzmatyczne. Tylko w Polsce istnieje prawie 40 różnych Kościołów i grup zielonoświątkowców, często skupiających po kilkadziesiąt osób.

Przy okazji opisywania Kościołów chrześcijańskich warto zaznaczyć, że niektóre z nich – często kojarzone z protestantyzmem – nie są zaliczane do chrześcijaństwa, np. mormoni, antytrynitarze (nie uznają Trójcy Świętej), świadkowie Jehowy czy mylące z nazwy Stowarzyszenie Chrześcijańskiej Nauki. Jak wspomniałam na początku, odłamów samego protestantyzmu jest kilkaset. Stąd tak ważne jest, aby zanim ocenimy naszych braci protestantów, jak najwięcej dowiedzieć się o ich wierze i najpierw starać się zrozumieć, a nie pouczać. ■

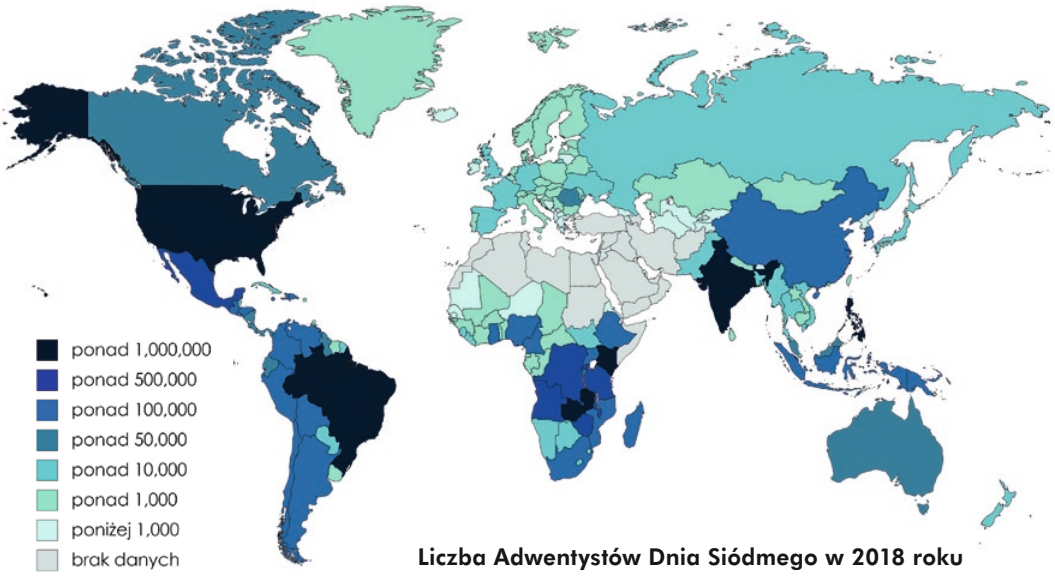

Liczba Adwentystów Dnia Siódmego w 2018 roku

tekst: JOHAN RAMOS, tłumaczenie: EWELINA GWÓŹDŹ

# Ludzie łodzi

**Indianie Warao to rdzenni mieszkańcy kilku regionów wschodniej części Wenezueli. Większość z nich żyje nad brzegiem rzeki Orinoko w Delta Amacuro. Plemię to liczy około 50 tys. osób i jest drugą największą grupą rodowitych mieszkańców Wenezueli.**

Warao to zlepek dwóch wyrazów: „Wa" pochodzącego od słowa curiara, które oznacza łódź, w tym regionie główny środek transportu, oraz „Rao" oznaczającego ludzi lub właścicieli. Warao to dosłownie ludzie łodzi, ponieważ większość ich codziennych zajęć wymaga przemieszczani się łódkami po rzece. Zgodnie z mitologią Warao, w czasach prehistorycznych plemię to mieszkało w niebie. Pewnego dnia młody łucznik imieniem Jara Yakera (Dobra Ręka) wystrzelił strzałę, która poszybowała bardzo daleko. Szukając jej, młodzieniec odkrył w niebie dziurę i zobaczył przez nią bujną i żyzną ziemię. Zszedł więc po linie na dół i odkrył tam obfitość pożywienia. Po powrocie do nieba opowiedział wszystkim o swoim niezwykłym znalezisku. Wtedy reszta plemienia zdecydowała się porzucić swój niebiański świat i zejść na ziemię, by tam zamieszkać.

Lud ten wierzy w „Kanobo" (wielkiego ojca) jako stwórcę życia i ich opiekuna. A „Kanobo arima" to imię najważniejszego wisidatu, duchowego przewodnika i pośrednika między „Kanobo" a członkami społeczności, w której starzy ludzie obdarzani są szacunkiem, ponieważ są strażnikami kultury przodków i posiadają dar mądrości. Wisidatu natomiast to szaman, który komunikuje się z duchami i jest w stanie wyrzucać złe duchy z ludzkiego ciała. Niektórzy z nich leczą głównie ducha człowieka, podczas gdy inni choroby fizyczne.

Ku czci „Kanobo" obchodzi się wiele świąt, podczas których składane są ofiary (yuruma), a także wykonywane święte tańce (Jabisanuka

www.flickr.com/photos/aah-yeah

i Najanamu). A wszystko to w celu utrzymania z nim dobrych stosunków i uchronienia się przed chorobami. Ofiara składana „Kanobo" jest przygotowywana tylko przez starsze kobiety, ponieważ młode mogłyby ją uczynić nieczystą. Kiedy ofiara jest gotowa, duchowy przewodnik umieszcza ją w specjalnie przygotowanym pojemniku, a następnie kładzie na ołtarzu. W dniu składania ofiary zapraszani są inni duchowi przewodnicy, którzy gromadzą się w świątyni „Kanobo", gdzie odbywa się ceremonia. Na początku rozpala się ogień i przywołuje „Kanobo" oraz duchy przodków, po czym rozpoczyna się modlitwę za wspólnotę. Następnie wykonywane są święte tańce. Nie mogą w nich uczestniczyć młode kobiety, gdyż wierzy się, że mogłyby na mieszkańców sprowadzić gniew „Kanobo", choćby w postaci chorób. Instrumenty, na których wykonywana jest muzyka towarzysząca świętym tańcom, używane są tylko do tego celu i przechowuje się je w specjalnym pojemniku zwanym *torotoro*. Używają ich tylko mędrcy i starsi, którzy są uzdrowicielami i obrońcami członków plemienia.

> Plemię Warao wierzy, że wszystko w naturze ma ducha, dlatego z szacunkiem odnosi się do dżungli, gór, kamieni i rzek.

Bardzo ważne dla nich jest utrzymywanie dobrych relacji z duchami. Istnieją pewne zasady, których należy przestrzegać, aby nie denerwować duchów. I tak na przykład przed ścięciem drzewa należy zapytać jego ducha o pozwolenie. Kiedy wykonywana jest nowa łódź, właściciele muszą pamiętać, że nie wolno im wpuszczać młodych kobiet na pokład, ponieważ łódź byłaby skażona i stałaby się nieczysta, a duch mądrości („moyotu") byłby zły. Przed ścięciem drzew, by zrobić miejsce pod zasiew roślin spożywczych, Indianie również proszą ducha dżungli o pozwolenie.

Mądrość ludu wywodzi się z jego wiedzy i tradycji, czego żywym przykładem jest społeczność Warao, która troszczy się, szanuje i chroni swoje miejsce zamieszkania oraz środowisko naturalne. ■

rozmawia: BR. TOMEK BASIŃSKI MCCJ

fot. arch. Centrum Sztuki Mościce

# I tak warto żyć!

**Pewnego dnia postanowił, że będzie pisać piosenki. Z kolegami ze studiów zaczęli grać pierwsze utwory i tak się wszystko zaczęło. W roku 1990 powstał zespół Raz Dwa Trzy, którego został liderem. Adam Nowak, bo o nim mowa, jest bohaterem tego wywiadu. Pytania, które mu zadałem, zilustrowałem fragmentami tekstów jego piosenek. Są one pełne głębokich treści, często niełatwych, jak zresztą samo życie.**

*Zapyta Bóg w swym niebie,*
*co dałem Mu od siebie...*

## Kim dla Pana jest Bóg?

Niestety, nie znam odpowiedzi na to pytanie. Każde takie usiłowanie kojarzy mi się z uzurpacją wyobrażenia kogoś/czegoś niewyobrażalnego. Najbliżej mi jednak do wizerunku tzw. zwykłego człowieka, potrafiącego kochać drugiego człowieka ponad własne życie. I osoby, z którą można prowadzić dialog.

*Błogosławiona jest droga*
*ode mnie do Boga...*

## Skąd u Pana ta wrażliwość i miłość do Boga?

Nie odczuwam swojej wrażliwości jako czegoś wyjątkowego. Wrażliwość najczęściej kojarzy mi się z nadwrażliwością, a zwłaszcza na własnym punkcie. A dość trudno funkcjonuje się z ludźmi przewrażliwionymi na własnym punkcie. To, że odnoszę się w swoich wyobrażeniach, myślach, odczuciach do Jednostki Transcendentnej, nie wydaje mi się czymś niespotykanym czy unikatowym. Jeśli w jakikolwiek sposób miałbym odczuć Boską obecność, to właściwie wobec, poprzez, z powodu poznanych dobrych ludzi, którzy posiłkując się dobrym, ale też łagodnym sercem potrafią pomyśleć i zadziałać wbrew schematom czy nawykom. Mającym dostęp, pomimo niekiedy poważnych przeszkód, do dobra ukrytego w innych.

*Niech wiara się tli,*
*dodając ci sił...*

## Czym w takim razie jest wiara i jakie miejsce zajmuje w Pana życiu?

Z moich obserwacji wynika, że słowo „wiara” najczęściej jest używane jako narzędzie pozwalające „załatwić” sile wyższej coś za nas. Wierząc w dar wolno-

ści, który Bóg dał nam do dyspozycji, mogę wybierać zgodnie z sumieniem, potrzebami, celami, jakie można ewentualnie osiągnąć. Słowo „wiara" często stosowane jest jako jakieś tajemne antidotum na niepowodzenia, jakby z braku tychże miało się składać nasze życie. Im bardziej bywamy napięci w samym akcie wiary, tym bardziej zaczyna przypominać napięty akt naszej woli, co może stać w konflikcie z łaską wiary, która mogłaby być naszym udziałem. Na własne potrzeby zamieniam nadużywany termin „wiara", na „pozwólmy płynąć biegowi spraw czy dajmy sobie i innym czas i szanse". Niech wszystko, w co najintensywniej wierzymy, zweryfikuje się w dłuższym procesie. Okoliczności weryfikują, czy jesteśmy nawykowo związani z własnymi przekonaniami, czy otrzymaliśmy możliwość rozpoznawania własnych słabości. I czy poznanie siebie samych jakimi jesteśmy, wniesie coś do naszego życia.

*Ty powiedz, że*
*znasz każdą z moich łez...*

**W książce „Trudno nie wierzyć w nic" opowiada Pan o swoim nawróceniu. Jak wyglądała ta droga ku wierze?**

To właśnie opowiedziałem w tej rozmowie z Cezarym Sękalskim. Od tego czasu minęło prawie dwadzieścia lat. Z natury, być może, jestem tym samym człowiekiem, ale dziś na wiele spraw patrzę inaczej. Nie odnajduję w sobie

fot. arch. Centrum Sztuki Mościce

powołania do bycia kimś w rodzaju apostoła. Nie szerzę i nie głoszę ani „prawdy", ani „wiary". Nie wierzę w to, że wszyscy tu, na ziemi, będziemy jakąś wymarzoną czy wymodloną jednością. Coś musiałoby nas zunifikować. Jeśli wziąć pod uwagę fantazję Pana Boga, to chyba nie to było Jego celem. Przynajmniej tu, na ziemi. Jestem skłonny zaryzykować stwierdzenie, że nie będziemy taką jednością. Gdy zgodzimy się na różnorodność, szacunek dla odmienności, postaramy się wczuć w postrzeganie ludzi i ich świata z innej perspektywy niż nasza, to mam wrażenie, że otworzyć się może przed nami całe piękno stworzenia. Od budowy atomu, przez barwy pojedynczej komórki, po złożoność ludzkiej natury i niewyobrażalną głębię wszechświata.

*Światło z kolejnym świtem*
*ciągle nazywam życiem...*

**Słuchając piosenek, które Pan pisze i śpiewa, czuję w nich bardzo głęboki przekaz ewangelizacyjny. Co Pan chce przekazać przez swoją muzykę?**

Żadnej z moich, naszych piosenek nie napisałem z powodów ewangelizacyjnych. Wziąłem sobie do serca wypowiedź Josifa Brodzkiego. W skrócie i uproszczeniu: „Nikt, kto chce cokolwiek tworzyć, nie dotknie głębi ludzkiej egzystencji, jeśli nie odniesie się w jakikolwiek sposób w swojej tzw. twórczości do historii życia Chrystusa. Do Jego narodzin, życia i dramatu odejścia". To mój ulubiony poeta. Tak poprzez doświadczenie życiorysu, jak i nieprawdopodobną umiejętność postrzegania ważności ludzkiego życia i ułomności ludzkiej egzystencji. Zależało mi na tym, żeby o „sprawach duchowych" można było mówić językiem prostym. Nie pozbawionym wątpliwości w to, co bywa przez innych uznawane za pewność.

*Cuda są*
*jedynie dla tych, co kochają...*

**Mógłby Pan opowiedzieć o cudach w swoim życiu?**

Cuda się zdarzają każdego dnia. Niedostrzegalne. Lub przegapiane przez nas z powodu ich banalności. Jak choćby uśmiech dziecka. Radość bliskiej osoby z powodu naszej obecności. Szczęście bycia w głębokich relacjach z najbliższą osobą. Cudem wydaje się rozwiązanie nierozwiązywalnej dla nas sytuacji. Ratunek przed czymś niekorzystnym dla nas. Przed realnym zagrożeniem. Potrzebujemy aktów spektakularnych, żeby się utwierdzić w pokładanej przez nas w kogoś lub coś wierze. A może jednak Pan Bóg robi coś bez naszego udziału na niedostępnym nam poziomie? Wyobrażam sobie, że Jego „kancelaria biorczo-wydawcza" nie funkcjonuje tylko na zasadzie „proś, a będzie ci dane". Jesteśmy skłonni traktować cuda jako dowody na istnienie Boga. Przecież Jego pojawienie się 2000 lat temu jest chyba wystarcza-

jącym rzeczywistym aktem, znakiem historii, dowodem. Mamy tendencje jako ludzie do osiągania strefy komfortu, dążąc do niej często na skróty. Czy nie po to jesteśmy doświadczani, by strefy komfortu omijać?

*I tak warto żyć!*

**Dlaczego?**

Bo to dar. Bez tego daru niczego nie możemy. Nawet umrzeć nie możemy.

*Z zostawionych i splątanych śladów naszych stóp*
*prosto czyta Bóg...*

**Co Bóg może czytać ze śladów Pana stóp?**

Myślę, że cały czas zachodzi w głowę, jak można było popełnić tyle głupot, skoro wystarczyło zrobić coś inaczej. Nie po mojemu. I pewnie wyszłoby lepiej.

*Tylko we mgle błądzi człowiek,*
*na wietrze z niemocy drży...*

**Kiedyś powiedział Pan, że w życiu najbardziej uczą nas niepowodzenia. Dlaczego?**

Bo dociekliwym służą do zadawania pytań. Dlaczego coś nie wyszło tak, jak zaplanowałem? Co zrobiłem źle? Nie co inni zrobili źle? Co chcę osiągnąć i jakimi metodami? Te ostatnie dwa pytania wystarczą na początek, by nie mieć spokoju do końca życia. Bo i nie o spokój w życiu idzie. A o intensywność. Czym innym jest pytanie, czemu ma służyć ta intensywność. Każdy może to zmierzyć i zważyć we własnym sercu i głowie.

*Nieśmy nasze słowa póki istnieją*
*inni, których słowa niewiele zmienią...*

**Jaką wartość ma dla Pana słowo: to dawane, wypowiadane i przyjmowane?**

Ma wartość podstawową i pierwotną. Słowem można wszystko dobre, ale i złe. Jedno trafne w odpowiednim czasie i okolicznościach zmienia ludzkie życie. Na dobre. Bywa, że i na złe. Ma siłę sprawczą i siłę wieńczącą. I jak pięknie potrafi wybrzmieć, gdy nie rujnuje niezbędnej ciszy.

*I bądź wśród tych,*
*co wiary źdźbło pod nogi rzucą mi...*

**Mógłby Pan opowiedzieć o osobach, które podziwia i które są dla Pana autorytetem?**

Podziwiam wszystkich, którzy są obdarzeni unikatową, ale jednak oszlifowaną umiejętnością, wypracowaną w trudzie ćwiczeń, w pocie, wyrzeczeniach i osiągają taki stopień oddziaływania na innych, że to przyprawia o zachwyt, a Boga o radość. Radość z darowanego i wykorzystanego talentu. Od sportowców, muzyków, rzemieślników, wykonawców, artystów po ludzi mających

fot. Michał Siudziński

taki talent, że po prostu są i czujemy się z nimi dobrze. Każde istnienie pojawia się po coś. Taka jest logika natury. A autorytetem dla mnie jest wspomniany śp. J. Brodzki. Ale też czeski ksiądz Tomasz Halik, śp. Władysław Bartoszewski, śp. Mistrz Eckhart i wielu, wielu innych. Wymieniam z grubsza tych, bo po ich życiorysach widać, jakie zostawili ślady, będąc w zgodzie z własnym sumieniem, idąc wybraną przez siebie drogą. Każdy inaczej, w swojej dziedzinie, ze swoim cierpieniem, dramatem i użytecznością dla innych. W służbie człowieka, poezji, ducha czy przyzwoitości.

*Doczekam kiedyś takiej chwili*
*i nie mogę się nadziwić, że ja doczekam tego dnia...*

**Jakiej chwili nie może się Pan doczekać?**

Hm. Dobre pytanie. Ciekaw jestem zmian, jakie w nas wszystkich zajdą po zmierzeniu się z pandemią. Czego się nauczymy. I czy w ogóle czegokolwiek to doświadczenie nas nauczy.

**Wspomniany przez Pana Josif Brodski w jednym ze swoich wierszy napisał: *Im bardziej szczery muzyk, tym rzadziej będzie gościć w jego rękach tamburyn, by śpiewać o miłości.***
**Dziękuję za ten wywiad, i życzę, aby szczerość zawsze towarzyszyła Panu w twórczości.**

Bardzo dziękuję. ■

tekst i zdjęcie: EWA MAZIARZ, ŚMK

# Setki kobiet, setki historii…

Po powrocie z misji w Ugandzie podjęłam pracę w zawodzie, który był przedmiotem moich studiów. Bycie pracownikiem socjalnym w warszawskim schronisku dla kobiet jest spełnieniem moich marzeń zawodowych, ale też kontynuacją realizacji powołania w duchu komboniańskim do pracy z najbiedniejszymi i ostatnimi tego świata. Moim mottem są słowa św. Daniela Comboniego „Zbawić Afrykę przez Afrykańczyków", które teraz sparafrazowałam: aby w kobietach, z którymi pracuję, uaktywniać ich własne zasoby, talenty i możliwości. Uważam bowiem, że pomimo kryzysu bezdomności, w jakim się znalazły, drzemie w nich nieodkryty, a czasem wręcz stłumiony potencjał, szczególnie jeśli chodzi o kobiety młode i te w średnim wieku.

Inną grupę stanowią kobiety starsze i chore, które w naszym schronisku oczekują na miejsce w domach pomocy społecznej. Często borykają się one z uzależnieniem od alkoholu, zaburzeniami lub chorobami psychicznymi, a schronisko jest jedynym miejscem, gdzie mogą znaleźć czystą pościel, ciepły posiłek i dobre słowo. Mężowie, dzieci czy wnuki nie mają już sił, cierpliwości, a nawet chęci zajmowania się taką osobą, której trzeba zmieniać pieluchę, obciąć paznokcie czy podać leki. Są też kobiety, które wychodzą z więzienia, ale rodzina się ich wstydzi albo one same wstydzą się dawnego otoczenia. Inne wracają z krajów, gdzie miało być lepiej, a nie było. Młode dziewczyny uzależnione od narkotyków i alkoholu. Są także panie, które przychodzą na chwilę, aby się umyć, przespać noc lub dwie w czystej pościeli i wracają do swojego życia na ulicy bez regulaminu, z nieograniczonym dostępem do alkoholu, do tzw. „wolności".

Wielu ludziom wydaje się, że są to „beznadziejne przypadki", ale według mnie każda z tych kobiet jest warta naszej pracy. Każda choć przez kilka godzin jest bezpieczna, chroniona przed ludźmi, którzy nimi pogardzają i którzy niejednokrotnie przemocą fizyczną wymuszają od nich pieniądze. Za kilka, kilkanaście lat, kiedy zabraknie im sił, kiedy stan zdrowia tak się pogorszy, że już nie będą miały siły pić, to wrócą do schroniska.

Przez ostatnie trzy lata spotykałam różne kobiety, z diametralnie innym statusem społecznym. Były wśród nich panie profesorki ze schizofrenią paranoidalną, kobiety, które zabiły swoich partnerów w obronie własnej w czasie kolejnej awantury domowej, niepełnoletnie dziewczyny, które przyjechały do stolicy z małych wiosek i miasteczek, aby się dorobić, dziewięćdziesięcioletnie babcie, których dzieci „zapomniały" odebrać ze szpitala... Setki kobiet, setki historii, każda inna, często tragiczna, smutna i bolesna. Pomimo tego, co się wydarzyło i wydarza w ich życiu, każdego dnia na nowo próbują walczyć o lepsze jutro dla siebie. Podejmują pracę, chodzą na terapię, odnawiają kontakty z dziećmi, wnukami. Starają się o mieszkania, dostają miejsca w domach pomocy społecznej. Czasem ponoszą porażki, ale też odnoszą wielkie sukcesy. Codziennie rano zaczynają od nowa, a ja mam ten przywilej im towarzyszyć.

Misja w sierocińcu św. Judy w ugandyjskim Gulu, współpraca i życie z ludźmi o innej kulturze, innym stosunku do życia i pracy niezwykle mi pomogły w mojej obecnej pracy. Zdarzyło mi się nawet powiedzieć, że te cztery lata w Afryce przygotowywały mnie do bycia misjonarką w Polsce. Raz w miesiącu ojcowie kombonianie przyjeżdżają do naszego schroniska i sprawują Eucharystię. Jest możliwość spowiedzi, razem śpiewamy pieśni i modlimy się. Czasami jest to trudne, bo niejednokrotnie zdarzają się między nami nieporozumienia, niepotrzebne słowa wypowiedziane za szybko i bez miłości, ale wiemy, że zawsze możemy powiedzieć przepraszam, nieraz po chwili, a niekiedy po kilku dniach.

Kiedy na swojej drodze spotkasz kobietę bezdomną, proszę, pomódl się za nią i za ludzi, którzy będą jej pomagać. O miłość, cierpliwość i szacunek między nami, żebyśmy zawsze mogli w nich zobaczyć cierpiącego, złamanego przez życie i nałogi człowieka. ■

tekst: O. PAWEŁ OPIOŁA MCCJ
zdjęcia: INSTYTUT PRYMASOWSKI STEFANA KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO

# Nie zmuszą mnie, bym ich znienawidził…

Kilka dni temu przeczytałem interesujący felieton na temat: „Kim dla młodych jest kardynał Wyszyński?”. Autorką jest dziennikarka Milena Kindziuk, pracująca w Warszawie w Instytucie Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Pani profesor – po debacie zorganizowanej ze swoimi studentami – przedstawiła dwie kwestie, na które studenci dziennikarstwa zwrócili szczególną uwagę.

Pierwsza z nich to fakt, że młodym ludziom w postawie Kardynała najbardziej imponowało niedopuszczenie do siebie uczuć wrogości i nienawiści do swoich prześladowców. „Ja tak nie umiem”, „też tak bym chciał reagować w sytuacjach konfliktowych”, „takie bezwarunkowe przebaczenie może być wzorem postępowania także dla nas” – powtarzali.

Kardynała Stefana Wyszyńskiego bezprawnie aresztowano i skazano na trzy lata więzienia. 25 września 1953 r., ok. godziny 22, do zamkniętej już bramy rezydencji przy ulicy Miodowej w Warszawie zaczęli dobijać się uzbrojeni ubowcy. Prymas, przewidując aresztowanie, polecił zaświecić światła w całym pałacu, aby Warszawa wiedziała, co się dzieje. Podczas aresztowania doszło do nieoczekiwanego incydentu. Otóż pies Baca, pilnujący rezydencji, pogryzł jednego z funkcjonariuszy. Po osobistym opatrzeniu rany przez Wyszyńskiego został mu wręczony nakaz aresztowania. Pod osłoną nocy wywieziono go z Warszawy. Przebywał kolejno w Rywałdzie, Stoczku koło Lidzbarka Warmińskiego, Prudniku na Śląsku Opolskim i Komańczy w Bieszczadach. Internowanie miało na celu „złamanie”

Prymasa pod względem psychicznym. Tym samym chciano pozbawić Kościół w Polsce jego Pasterza. Przez cały czas Kardynał był obserwowany, podsłuchiwany dzień i noc, a także szykowany. Został uwolniony 28 października 1956 r.

Podczas pierwszej i najtrudniejszej izolacji, w wigilię Bożego Narodzenia 1953 r,. napisał w swoim dzienniczku: „Nie zmuszą mnie niczym do tego, bym ich znienawidził". A w ostatnim dniu tegoż roku odnotował: „Pragnę być jasny. Mam głębokie poczucie wyrządzonej mi przez rząd krzywdy. (...) Pomimo tego nie czuję uczuć nieprzyjaznych do nikogo z tych ludzi. Nie umiałbym zrobić im najmniejszej nawet przykrości. Wydaje mi się, że jestem w pełnej prawdzie, że nadal jestem w miłości, że jestem chrześcijaninem i dzieckiem mojego Kościoła, który nauczył mnie miłować ludzi, nawet tych, którzy chcą uważać mnie za swoich nieprzyjaciół". Czyż nie był to heroizm miłości?

Prymas, z pewnością, takiej miłości uczył się od samego Jezusa, który mówił: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, co was prześladują, tak będziecie nazwani synami Ojca waszego w niebie, który sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi" (Mt 5, 44-45).

Czuję się poruszony i wdzięczny za życie kardynała Wyszyńskiego. Jego postawa serdeczności wobec swoich oprawców jest inspirująca. My wielokrotnie pałamy złością, nienawiścią, zazdrością, zawiścią. Jedno złe słowo potrafimy pamiętać przez wiele lat. Prymas był człowiekiem jak każdy inny, ze swoimi zaletami i wadami. Jednak otwierał serce na działanie Boga w swoim życiu i Bóg nauczył go czegoś trudnego – przebaczania. A przebaczenie upodabnia nas do Boga i jest możliwe.

Druga kwestia, na którą zwrócili uwagę studenci, to uporządkowany tryb życia Prymasa Tysiąclecia. Miał on zdolność organizacji systematycznego trybu życia. Nawet podczas pobytu w więzieniu przestrzegał ułożonego przez siebie programu dnia, dzieląc go między modlitwę i pracę. Wstawał o 5:00, a kładł się spać o 22:00. Studenci uznali, że to może być wzór na realizację celów i marzeń.

Według definicji porządek to regularny układ, plan czegoś. Myślę, że jest ona bardzo trafna. Każdy z nas potrzebuje planu dnia. Od wstania aż do nocnego odpoczynku. Taki plan sprawia, że nie ulegamy rozproszeniom, przez co stajemy się bardziej produktywni. Potrzebujemy planu na dzień, na tydzień, na miesiąc, na rok i na całe życie.

Parząc na układ słoneczny, widzimy niezwykłą harmonię ruchu planet. Nie ma tam miejsca na przypadkowość, wszystko porusza się według planu. Ten, kto powołał do istnienia Wszechświat, działał według planu i określonego porządku. Jest też porządek moralny, bez którego ani rusz. Dziesięć przykazań Bożych pokazuje nam kierunek i drogę, którą mamy iść.

## KOCHANI MŁODZI!

Kluczem do sukcesu życia kardynała Wyszyńskiego była Matka Boża. Kiedy miał 9 lat, zmarła jego rodzona matka i swoją tęsknotę skierował na Matkę Niebieską. Ona stała się dla niego wszystkim. Będąc w Warszawie czy w Choszczówce, gdzie spędzał wolne chwile na odpoczynku, na jego biurku zawsze był obraz Pani Jasnogórskiej i ten obraz wkładał do swojej walizki, jadąc gdzieś za granicę. Ona zawsze z nim była. Będąc dzieckiem ciężko zachorował, a rodzice modlili się o jego uzdrowienie za Jej wstawiennictwem. I doznał łaski uzdrowienia. Święcenia kapłańskie przyjął 3 sierpnia 1924 r. w kaplicy Matki Bożej w katedrze włocławskiej. Przyjmował je sam, ponieważ 29 czerwca tegoż roku przebywał w szpitalu i nie mógł uczestniczyć we Mszy święceń ze swoimi kolegami. Sam tak to wspomina: „Tak się wszystko układało, że tylko miłosierne oczy Matki Naj-

świętszej patrzyły na ten dziwny obrzęd, który miał wówczas miejsce. Byłem tak słaby, że wygodniej mi było leżeć krzyżem na ziemi niż stać". Zakrystian z katedry ponoć miał mu powiedzieć, że z takim zdrowiem to lepiej na cmentarz, a nie do święceń. A on marzył, by być księdzem chociaż przez rok, ale Matka Boża dała mu długie życie. Zaraz po święceniach udał się na Jasną Górę, by odprawić pierwszą Mszę i swoje kapłańskie życie zawierzyć swojej Pani. W latach 1957-1965 prowadził Wielką Nowennę przed Jubileuszem Tysiąclecia Chrztu Polski pod hasłem „Wszystko postawiłem na Maryję". W dniu 3 maja 1966 r. dokonał odnowienia Aktu Zawierzenia Matce Bożej i powierzenia Narodu Polskiego pod Jej opatrzność na kolejne tysiąc lat. Chociaż władze komunistyczne sprzeciwiały się takiemu spotkaniu, to jednak przed Jasną Górą zgromadziła się milionowa rzesza pielgrzymów. Podczas Soboru Watykańskiego II kardynał Wyszyński złożył memoriał na ręce papieża Pawła VI, prosząc o ustanowienie Maryi Matką Kościoła, czyli Matką wszystkich ochrzczonych. Papież przychylił się do jego prośby i 21 listopada 1964 r. ogłosił Maryję Matką Kościoła.

Kardynał Stefan Wyszyński żył w bardzo trudnych czasach. Jako nastoletni chłopiec doświadczył I wojny światowej, a jako młody kapłan II wojny światowej. Z kolei jako biskup i kardynał wprowadził Kościół w czasy komunistyczne. Maryja uczyniła go twardym jak skała wobec przeciwności, a jednocześnie człowiekiem o wielkim sercu, nawet wobec swoich nieprzyjaciół. Inspirując się jego życiem, uczmy się kochać Matkę Bożą i Jej powierzajmy wszystkie nasze sprawy.

W roku 1967 kardynał Wyszyński napisał znakomity tekst na Wielki Post. To 10–punktowy program budowy relacji międzyludzkich, zwany Społeczną Krucjatą Miłości. To program aktualny w każdym czasie. Wcielajmy poniższy plan w życie, a nasze rodziny, społeczeństwa i świat będą zdecydowanie lepsze.

1. Szanuj każdego człowieka, bo Chrystus w nim żyje. Bądź wrażliwy na drugiego człowieka, twojego brata (siostrę).
2. Myśl dobrze o wszystkich – nie myśl źle o nikim. Nawet w najgorszym staraj się znaleźć coś dobrego.
3. Mów zawsze życzliwie o innych – nie mów źle o bliźnich. Napraw krzywdę wyrządzoną słowem. Nie czyń rozdźwięku między ludźmi.
4. Rozmawiaj z każdym językiem miłości. Nie podnoś głosu. Nie przeklinaj. Nie rób przykrości. Nie wyciskaj łez. Uspokajaj i okazuj dobroć.
5. Przebaczaj wszystko wszystkim. Nie chowaj w sercu urazy. Zawsze pierwszy wyciągnij rękę do zgody.
6. Działaj zawsze na korzyść bliźniego. Czyń dobrze każdemu, jakbyś pragnął, aby tobie tak czyniono. Nie myśl o tym, co tobie jest kto winien, ale co ty jesteś winien innym.
7. Czynnie współczuj w cierpieniu. Chętnie spiesz z pociechą, radą, pomocą, sercem.
8. Pracuj rzetelnie, bo z owoców twej pracy korzystają inni, jak ty korzystasz z pracy drugich.
9. Włącz się w społeczną pomoc bliźnim. Otwórz się ku ubogim i chorym. Użyczaj ze swego. Staraj się dostrzec potrzebujących wokół siebie.
10. Módl się za wszystkich, nawet za nieprzyjaciół.

W watykańskim dokumencie czytamy: „Jest pewność co do praktykowania cnót teologalnych – wiary, nadziei i miłości, zarówno w stosunku do Boga, jak i do bliźniego, a także co do praktykowania cnót kardynalnych – roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa oraz cnót z nimi związanymi przez sługę Bożego Stefana Wyszyńskiego". Kardynał Stefan Wyszyński będzie beatyfikowany nie dlatego, że był wielkim Prymasem Kościoła w Polsce, ale dlatego, że praktykował cnoty w stopniu heroicznym. Jego beatyfikacja odbędzie się 12 września 2021 r. w Warszawie. Kościół wynosząc go na ołtarze, pragnie by był wzorem do naśladowania dla Ludu Bożego. Niech jego cnoty inspirują nas do bycia żywą Ewangelią według przykładu życia Kardynała. ■

# Chcesz zostać misjonarzem?

**Czujesz, że Twoim powołaniem są misje?**

**Czujesz, że swoje życie chcesz dzielić z najuboższymi i ostatnimi tego świata?**

**Nie czekaj, szkoda życia, a czas leci...**

**SPOTKANIE POWOŁANIOWE**

3-5 IX 2021, Kraków

## Misjonarze Kombonianie

**SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:**

**o. Paweł Opioła MCCJ • tel. 797 178 182 • pawelcomboni@yahoo.it**

# W SŁUŻBIE EWANGELII

Misjonarze kombonianie to ojcowie i bracia należący do zgromadzenia zakonnego całkowicie poświęconego działalności misyjnej. Naszym założycielem był św. Daniel Comboni, wielki misjonarz Afryki. Głosimy Ewangelię w Azji, w obu Amerykach, w Afryce oraz Europie – w sumie w 41. krajach świata.

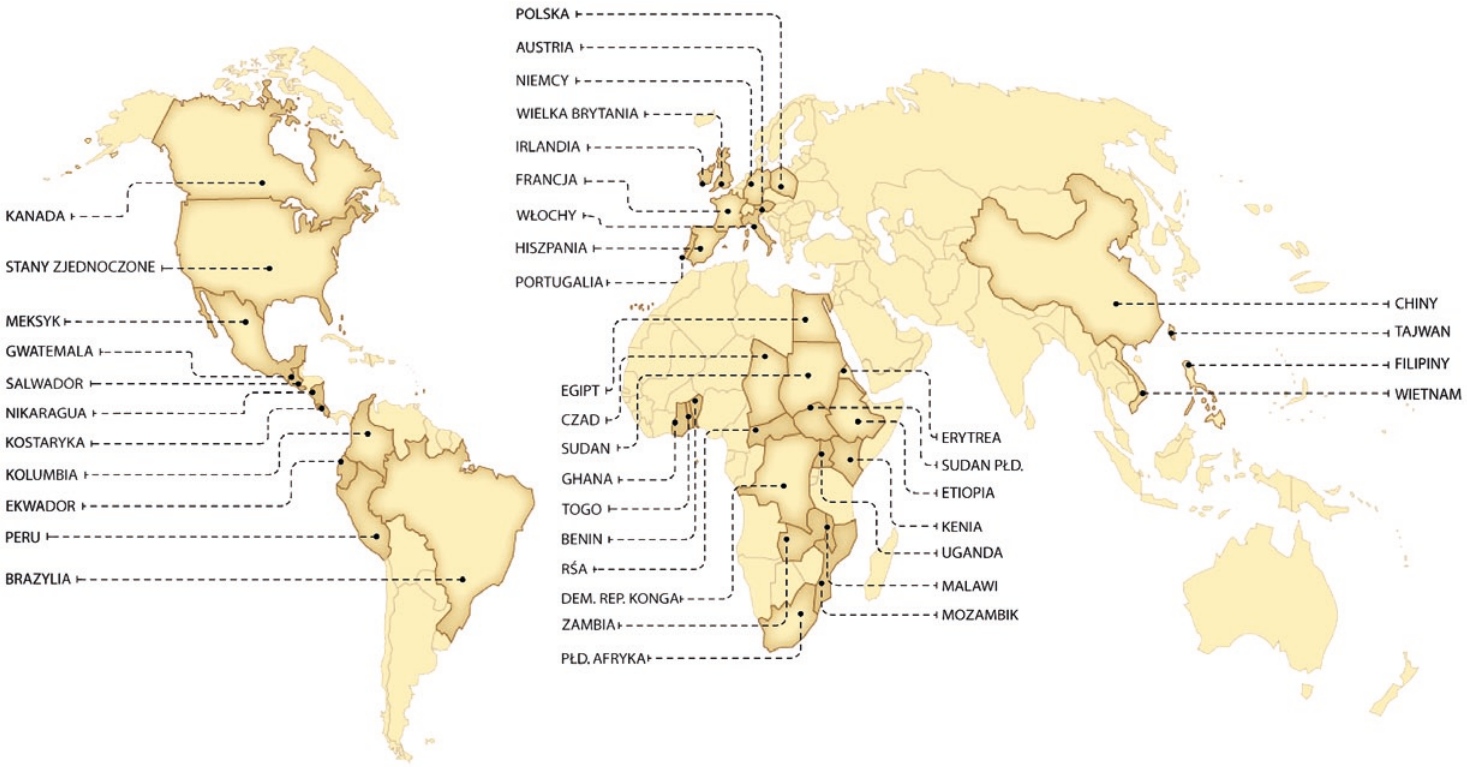

MCCJ Misjonarze Kombonianie

W POLSCE

**WARSZAWA**

ul. Łączna 14, 03-113 Warszawa
tel. 22 676 56 28, kombonianiewa@gmail.com

**KRAKÓW**

ul. Skośna 4, 30-383 Kraków
tel. 12 262 34 68, kombonianie@gmail.com

www.kombonianie.pl